TYGODNIK KATOLICKI.

№ 47. Grodzisk, 19 listopada 1869. № 47.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Spis rzeczy: Sobór Watykański. — *Korespondencye*: Z Rzymu. — Z dekanatu Krobskiego. — Z dyecezyi Przemyślskiéj. — Ze Lwowa. — Czemu Pius IX. itd. — Zaczepki korespondentów *Kraju*. — Przeciwnicy Soboru. — *Wiadomości potoczne*.

Sobór Watykański.

Słowo uroczyste i pełne znaczenia wyrzekł Pius IX., kiedy powołał biskupów całego świata na Sobór powszechny, mający się zacząć 8 grudnia 1869. Niezwykłe poruszenie umysłów, żywy oddźwięk w wszystkich warstwach spółeczeństwa ludzkiego były i są słowa tego apostolskiego bezpośrednim skutkiem. I któżby się nad tém zadziwił? Jeżeli Sobór powszechny już sam przez się stanowi nadzwyczajny i niezwykły wypadek, obejmujący wpływem swoim nietylko świat katolicki, ale cały organizm rodzaju ludzkiego, to niezawodnie w stósunkach i położeniu, w jakich żyjemy, obecny Sobór nabiera znaczenia, jakiego może żadnemu z dawniejszych przyznać nie może historya. Nowoczesne społeczeństwo — któżby to ukryć zdołał — chromieje, z dniem każdym coraz bardziéj wyzuwając się z wszelkich uczuć szlachetnych: i chrześciańskich i ludzkich. Ruch umysłowy w zastraszających rozmiarach przybrał kierunek grożący rozerwaniem węzłów familijnych i spółecznych, które dotychczas podstawą były porządku na ziemi: i moralnego i świeckiego. Rozbrat państwa z Kościołem i objawieniem chrześciańskiem za dni naszych jest już faktem dokonanym, który za nadto wchodzi w oczy i daje się w znaki, aby istnieniu jego ktokolwiek mógł zaprzeczyć. Prawny, koleją czasów uzasadniony i uświęcony porządek, a źródło swe biorący z pozytywnych prawd chrześciańskich, zastąpił dzisiaj bałwan, nazywany powszechnie materyalizmem i naturalizmem, którego cześć zaraża już nie mało serc chrześciańskich. Duch niewiary i negacyi Boga opanował prawie całkiem wpływowe spółeczeństwa warstwy, a dziś protegowany częstokroć przez władzę świecką, przenika już masy łatwowiernego ludu.

Opłakany stan spółeczeństwa nowożytnego należycie pojął i ocenił Pius IX. Właśnie też celem wykazania światu okropnych skutków ducha niewiary i bezbożności, zwołał on do Rzymu Sobór powszechny. Smutne położenie dzisiejszego spółeczeństwa, grożące mu w niedalekiéj przyszłości wielkiem niebezpieczeństwem, zniewoliło Piusa IX. do powzięcia wielkiego zamiaru, który 29 czerwca 1868 w buli uroczyście światu ogłosił. Pius IX. jako drugi Mojżesz już od lat wielu wyciąga w niebiosa uświęcone swe ręce, modląc się do Pana Zastępów, ażeby karzącéj sprawiedliwości ramię powstrzymać raczył, — jako najwyższy stróż czystości wiary i obyczajów przejęty apostolską odwagą, ustawicznie z Watykanu odzywa się do swoich braci i owieczek, aby ich wzmocnił w wierze św. — do mocarzów ziemskich, aby im zasady prawa i sprawiedliwości przypomniał i do sumiennego pełnienia ich w życiu zachęcił. Ażeby zaś głos ten uroczysty częstokroć w tak żywotnych sprawach zabierany nie przebrzmiał bez śladu, postanowił Pius IX. do Rzymu zwołać Sobór powszechny. Piusowi, wystawionemu na bolesne pociski nieprzyjaciół, doznającemu ze strony władzy świeckiéj tyle krzywd i nieprawnych napaści, papieżowi onemu, co najmocniéj z wiernych cierpi za wiarę w Jezusa, powierzyła Opatrzność dokonanie zbawiennego soborowego dzieła. Sobór watykański, to pierwszy krok wiodący do odrodzenia spółeczeństwa ludzkiego, a rozpoczynający błogą i pociechy pełną epokę w dziejach Kościoła św. I takie też znaczenie przypisuje świat uroczystemu przez Piusa zwołaniu Soboru, ztąd to powszechne zainteresowanie się zbawiennem tém dziełem, ztąd wielkie oczekiwanie i nadzieje, które karmią w sercu miliony chrześcian na ziemi.

Ale i nieprzyjaciele Kościoła nie pozostali obojętnymi na głos Piusowy, Sobór zwołujący — nie zapoznali i oni znaczenia i potęgi jego. Poczuli, że Sobór i na ich stósunki religijne i spółeczne wywrze wpływ niemały. Ztąd nie szczędzono wszelkich środków godziwych i niegodziwych, sfałszowano historyczne fakta, włożono w usta Ojcu św. słowa kłamliwe, słowem, nie zaniechano niczego, coby tylko Soborowi znaczenia ująć i wpływu i uroku w obec uprzedzonych mas ludu pozbawić go mogło. Niewiadomość, kłamstwo, błąd, namiętna krytyka spółzawodniczyły z sobą w pismach i gazetach niechrześciańskich, ażeby napiętnować dzieło to zbawienne średniowieczną ciemnotą, zbrodnią, dokonywaną na postępie, wolności i cywilizacyi, słowem, na wszystkich zdobyczach nowożytnego świata. Stronnicza i namiętna krytyka Soboru, aczkolwiek rani i boli serca katolickie, jest jednak wymownym dowodem znaczenia i wielkości owego czcigodnego zgromadzenia, bo Sobór gdyby tylko małym był wypadkiem, nie wzbudziłby nigdy tak powszechnego zajęcia i nie podałby powodu do tak kłamliwych i żółciowych komentarzy naszym nieprzyjaciołom.

Powszechne to zajęcie się Soborem wynika z istoty i natury samego wypadku. Sobór bowiem jest sprawą obchodzącą wszystkich — i przyczyna jego zwołania, i dokonanie i skutki jego dotykające najżywotniejszych spraw i zadań rodu ludzkiego, zarówno na siebie powszechną zwracają uwagę. Nikt

więc nie zdoła choćby i chciał pozostać głuchym i obojętnym na widok tak wielkiego w oczach naszych dokonywającego się dzieła. Każdy bierze w niém pewien udział, każdy powinien na swój sposób dołożyć ręki do pomyślnego ukończenia obrad soborowych. Przed wszystkiemi zaś my do tego powołani jesteśmy, którym ztąd chluba, że synami wiernymi Kościoła jesteśmy.

Pełni takiego przekonania, uznaliśmy za stósowne w rozprawach niniejszych publiczności polskiéj zwrócić uwagę na Sobór obecny. Kwestye, nad których załatwieniem Sobór będzie obradował, zasługują na powszechne się niemi zajęcie, albowiem da Bóg szczęśliwie załatwione i rozstrzygnięte, wiernych w wierze św. utwierdzą i ustalą, a niewiernych co najmniéj tych, którzy w zaślepieniu bezwiednie i mimowolnie błądzą, nakłonią do pochlebniejszego o katolicyzmie przekonania i sądu. Chociaż nie wszyscy z niewiernych bezwiednie poza Kościołem w błędzie żyjący nie nabiorą może przekonania, że na Soborze przemówi Duch prawdy ustami biskupów, jednak zapewne wielu z nich uznać musi, że krokami tego czcigodnego zgromadzenia będzie kierowało coś więcéj aniżeli sama tylko ludzka wiedza i mądrość.

Powodowani tą myślą, że praca nasza przyłoży się do ustalenia prawdy chrześciańskiéj na ziemi polskiéj, słusznie w dziejach przedmurzem Kościoła nazwanéj, postanowiliśmy za łaską Bożą z stanowiska nieomylnéj nauki Chrystusa stósunek zachodzący pomiędzy papieżem, biskupami, władzą świecką, narodami chrześciańskiemi, nauką świecką a Soborem powszechnym wyjaśnić.

I.

Geneza, cel i znaczenie Soborów powszechnych w Kościele.

Sobory są tak dawne na świecie jak Kościół katolicki. Już Apostołowie, o czém Pismo święte w dziejach apostolskich rozdz. 15 wspomina, zebrali się w Jerozolimie celem zagodzenia za wspólną naradą sporu powstałego w łonie pierwiastkowego Kościoła o zachowanie przepisów Mojżeszowych. To zgromadzenie Apostolskie pierwszym było Soborem. Lubo w Objawieniu nie znachodzimy słów, któreby wyraźnie nakazywały Apostołom i ich następcom, biskupom, zgromadzenia takie zwoływać, jednak nie możemy zaprzeczyć, że Apostołowie bezpośrednio przez Chrystusa Pana powołani do tego wzniosłego urzędu, zostawali pod wpływem i natchnieniem boskiego Zakonodawcy, że Sobór jerozolimski zwołali jedynie z natchnienia Tego, który jako Duch prawdy po wszystkie wieki aż do końca świata łódką Piotrową będzie sterował. Ztąd pierwsze owo apostolskie zgromadzenie uważać trzeba za widoczny palec Opatrzności i za dowód wymowny, że już nad kolebką Kościoła pierwiastkowego świeciła jasna gwiazda bożéj łaski i opieki. Ztąd jasną, że zgromadzenie Apostołów w Jerozolimie było wskazówką niebios — wypadkiem spowodowanym za wolą i wiedzą Chrystusa, a w dziejach mającym się powtórzyć, ile tego niezbędna i konieczna okaże się potrzeba. Dekreta bowiem na Soborze Jerozolimskim za sprawą Ducha św. uradzone i ogłoszone, wcale nie pozostały bez śladu i znaczenia w ogólnym rozwoju sprawy Chrystusowéj; owszém zapobiegły rozbiciu słabéj jeszcze i nie spojonéj mocno łódki Piotrowéj. W przeczuciu strasznych huraganów przepowiedzianych przez Zbawiciela, a po wszystkie wieki usiłujących o skały zdruzgotać łódkę Piotrową, Sobór jerozolimski jasno i dobitnie wiernym wykazał, że dźwigać i upadać pod ciężarem krzyża za przykładem Chrystusa Pana, jest przeznaczeniem Kościoła na ziemi. Sobór jerozolimski zaczyna szereg owych czcigodnych zgromadzeń, w których następcy Apostołów w duchu i za przykładem swoich przodków w chwilach i okolicznościach Kościołowi groźnych i niebezpiecznych, obradują wspólnie nad potrzebami duchowemi owieczek Chrystusowych, nad pokonaniem błędów a utrwaleniem czystości wiary i obyczajów. Sobór jerozolimski tworzy niejako pierwsze ogniwo długiego przez całe ludzkości chrześciańskiéj dzieje ciągnącego się łańcucha wypadków, i to wypadków wspaniałych i uroczystych, działających na rozwój ludzkości zbawienniéj, aniżeli najmędrsze prawodawstwa, parlamenta i sejmy narodów i państw chrześciańskich. Każdy bowiem, co na dzieje Soborów, ich wpływ skuteczny na życie kościelne i rozwój ludzkiego społeczeństwa, jako też na przyczyny tychże Soborów i skutki bezstronnie i krytycznie się zapatruje, nie może nie widzieć w nich wyraźnego Opatrzności działania, widomego palca samego Boga.

Ażeby wykazać i należycie ocenić opatrznościowy charakter Soborów, tak ważnych w skutkach swoich, dla Kościoła i społeczeństwa ludzkiego, wypada wprzódy zastanowić się bliżéj nad stósunkiem i związkiem zachodzącym między niemi a istotą chrystyanizmu. Że tutaj zachodzi ścisły związek, wynika już z tego, co dotąd powiedzieliśmy. Ale pytanie ważne, jak ten stósunek bliżéj określić, jak go wyjaśnić? Czy Sobory koniecznie wyniknąć musiały z prawodastwa i urządzenia kościelnego tak, że w razie niezwoływania ich, chrześciaństwo nie zdołałoby wcale wypełnić świętego na ziemi posłannictwa? Albo czy sobory są, co najmniéj, naturalnym objawem życia kościelnego i chrześciańskiego, spowodowane szczególną Opatrzności dla Kościoła opieką i prawami, na których polega przyrodzony porządek świata? Odpowiedź na te pytania stanowi zasadniczą naukę o Soborach, wyjaśniając nam zarazem cel i przyczynę tychże zgromadzeń. To téż trzeba nam się bliżéj nad odpowiedzią powyższą zastanowić.

Chrześciaństwo nie jest zbiorem oderwanych i czczych formułek, bezładną mięszaniną nauk i praw, które wedle osobistego mniemania za prawdę uznać albo jako fauzs odrzucić można. Chrystus bowiem nie złożył w Kościele nauki niebieskiéj w kształcie martwego systematu; nie ogłosił jéj na to, ażeby się stała przedmiotem namiętnych tłumaczeń i domniemywań; Ewangelia nie miała być i nie jest też martwém słowem, spisaném w znikomych księgach, lub na kamiennych tablicach. Taki sposób ogłoszenia nauki niebieskiéj nie odpowiadałby wcale ani mądrości Boga, ani też jego miłości ku ludziom i celowi chrze-

ściaństwa. Owszém dzieje wymownie nas pouczają, że chrystyanizm już pierwiastkowy stanowił instytucyą społeczną, żywe towarzystwo, z którem religia chrześciańska mocno się zespoliła i zrosła. Tém zaś żywém i widzialném towarzystwem jest Kościół, któremu sam Chrystus Pan nadał tę nazwę. Jemu powierzył skarbnicę łask i prawd bożych i upoważnił go do rozdawania tajemnic niebieskich, mianując go nieomylnym nauczycielem i wychowawcą ludów, pośrednikiem między niebem a ziemią. I tu ztąd wywodzi się wzniosłe Kościoła posłannictwo, krwią najszlachetniejszych synów i cór jego okupione. To posłannictwo nadziemskie ustawicznie w organizm jego wlewa nowe życie i uzbraja w siłę niebieską, czyniąc go zdumiewającém zjawiskiem w dziejach ludzkości. Chrystyanizm i Kościół są zatém dwa pojęcia niepodzielne, ponieważ istota ich jest jedna i ta sama. Kościół jest tylko widzialną, żywą postacią chrześciaństwa i zarazem rzeczywistém jego znaczeniem.

I ten właśnie wzajemny stósunek między Kościołem a chrystyanizmem, jak najjaśniéj oznacza stósunek zachodzący pomiędzy chrystyanizmem a soborami powszechnymi. Już dzieje polityczne wykazują, że zgromadzenia celem wspólnéj narady nad ważnemi społecznnmi sprawami nie są tylko przypadkowym wypadkiem, ale że wynikają z saméj natury życia społecznego i politycznego. Choćbyśmy ich nie uznawali za jedyną i konieczną formę, w któréj społeczeństwo świeckie zespolić się i nad dobrém publiczném skutecznie radzić zdoła, jednakże nie możemy nie uznać tych zgromadzeń świeckich, sejmów, parlamentów, będących żywym wyrazem woli całego narodu, za najskuteczniejszy i najodpowiedniejszy środek służący do dopięcia wielkich celów i za naturalny objaw życia i potrzeb narodowych.

Ale zarzuci może kto: Kościół przecież tworzy towarzystwo nadprzyrodzone podejmujące się tylko dalszego ciągu téj pracy, którą Chrystus Pan na ziemi rozpoczął; ztąd też z instytucyą ziemską i świecką ani porównanym być nie może. Ależ, odpowiadamy na to, Kościół założony *na ziemi* dla zbawienia *rodu ludzkiego*, składa się także z żywiołów *ziemskich i ludzkich*, których praw i istoty nie obala wcale siła w Kościele niebieska, ale je ożywia, uzacnia, uszlachetnia i ponad sferę ziemską wynosi. Żywioł ludzki w Kościele jest koniecznym ogniwem w rozwoju społecznym dokonywającym się już od dwóch tysięcy lat, który to rozwój słusznie nazwać możemy dziejami chrześciańskiego świata. Kościół na ziemi dla nieba pracując, jeżeli pragnie wpływem swoim przeniknąć ludzkość, posługiwać się winien każdym godziwym środkiem ziemskim, każdym objawem życia ludzkiego. I Sobory właśnie są jedną z najważniejszych i najodpowiedniejszych form, pożyczonych iż tak powiemy od ludzi, które jak najzbawienniéj służą na ziemi rozwojowi sprawy Chrystusowéj. Jest prawdą niezachwianą, że chociaż nauka chrześciańska zaraz w chwili ogłoszenia jéj przez Chrystusa Pana była doskonałą, tak wszechstronną, że treść jéj ani zmianie uledz, ani nowemi artykułami wiary powiększoną być nie może; jednak jéj utrzymanie i rozszerzenie na ziemi, jéj rozwój, iżby należycie ludzkie mogła przeniknąć umysły, otwiera duchowi ludzkiemu obszerne pole do pracy pilnéj i wytrwałéj. Jest zadaniem Kościoła prawdy Objawienia doskonałego i nie ulegającego żadnéj i najmniejszéj zmianie, które Chrystus Pan ogłosił i pełnić polecił, z dniem każdym rozwijać i coraz bardziéj wyjaśniać i zgłębiać, ile możności wszechstronne ich zrozumienie ułatwić. Nasienia w Kościele przez Chrystusa Pana zaszczepione w sercach ludzkich ma zapuścić mocne korzenie, ażeby w wielkie i wspaniałe rozrosło się drzewo — ma, iż tak powiemy, przejść w krew i kości nasze, ażeby skutek jego zbawienny z dniem każdym coraz był widoczniejszym. Ludzkość cała winna się odrodzić pod wpływem nadnaturalnéj prawdy chrześciańskiéj, duchem Chrystusa się ożywić i wiernym jego świętości być obrazem. Dopełnienie tak wzniosłego zadania poruczono Kościołowi, opierającemu się głównie na łasce niebios, ale posługującemu się środkami ziemskiemi, rezultatem badań filozoficznych i naukowych, owszem trafnie mówi św. Wincenty Lireneński w communitorium n. 27—32 „crescat igitur oportet et multum vehementerque proficiat tam singulorum quam omnium, tam unius hominis quam totius Ecclesiae, aetatum ac saeculorum gradibus, intelligentia, scientia, sapientia; sed in suo dumtaxat genere, in eodem sensu eademque doctrina.... Quodcunque in hac Ecclesiae Dei agricultura fide Patrum satum est, hoc idem filiorum industria decet excolatur et observetur, hoc idem proficiat et perficiatur. Fas est enim, ut prisca illa coelestis philosophiae dogmata processu temporis excurentur, limentur, poliantur; sed nefas est, ut commutentur; nefas, ut detruncentur et mutilentur. Accipiant licet evidentiam, lucem, distinctionem, sed retineant necesse est plenitudinem, integritatem, proprietatem.“ Życie Kościoła osiemnastowiekowe jest wymowną ilustracyą owéj zdumiewającéj ogromem swym pracy poświęconéj rozwojowi prawdy chrześciańskiéj, pracy, co każdą ludzką zdolnością, każdym środkiem ziemskim i godziwym, każdą zdobyczą wiedzy i umiejętności ludzkiéj się posługuje, ażeby tylko umysłowi ludzkiemu naukę niebieską ile możności zrobić przystępną i zrozumiałą, i zachęcić go do wykonywania zasad chrześciańskich w praktyczném życiu, publiczném i prywatném. (C. d. n.)

KORESPONDENCYE.

(X) **Rzym** *8 listopada.*

Civilta cattolica polemizuje naprzeciw dziełu biskupa *Maret'a.* Odznacza się ten artykuł jéj umiarkowaniem: rozpoczęła go wyrażeniem ubolewania swego, iż jéj przychodzi wystąpić przeciw osobie tak znakomitéj stanowiskiem, tak znamienitéj nauką. Sądzi, że nie było autora celem napisania téj książki, jako memoryału dla biskupów, lecz raczéj dla zaalarmowania publiczności; bo argumenta przezeń zaczerpnięte z gallikańskich pisarzy, dawno już zbite, mogłyby uwieść chyba nie dość wtajemniczonych w wyższych naukach z dziedziny religii, świeckich, nie teologów z urzędu, zresztą wskazuje to i użycie języka francuzkiego, nie łacińskiego i formy nie

scholastycznéj. Nie przyznaje, żeby forma rządu wymyślona przez autora była przydatna na co w Kościele: parlamentaryzm taki zrobiłby z Papieża cień monarchy najwyższego w królestwie Chrystusowém na ziemi, w Kościele. Zastósowanie to liberalnych form rządu, które tak niedoskonałe i na tak zgubnych zasadach oparte, i nieodwrotnie prowadzą do despotyzmu partyi nad krajem całym, niechybnie by Kościół rozwaliło tak, jak rozstroiło już dzis społeczeństwo świeckie.

Odmawiając proponowanym przez biskupa *Maret'a* co dziesięć letnim Soborom znaczenia tego, jakieby ten im chciał przyznać, na myśl zwoływania ich wszelako peryodycznego co dziesięć lat chętnie się godzi *Civilta*.

Wydał Ojciec św. dwie bulle: jednę przepisującą regulamin obrad Soboru; drugą dla konklawe w razie, gdyby go P. Bóg miał podczas Soboru powołać do siebie. Obie w swych dekretach nie odstępują tradycyi dawnych Kościoła. Wyciągano wnioski prorocze smutne z tego, że Ojciec św. o śmierci myśli; ale możem zaręczyć, iż nie dla tego to uczynił, jakoby się czuł słabowitszym, jakoby więcéj nie domagał, gdyż owszem rzezki jest i czerstwego zdrowia, jak o tém sam miałem niedawno sposobność przekonać się, widząc go na uroczystości św. Karola Borromeusza a S. *Carlo in Corso*; lecz po prostu z roztropnéj, chrześciańskiéj przezorności Pasterza Najwyższego o trzódkę swą, żeby, gdy go jéj zabraknie, nie pozostała długo bez nowego Pasterza.

Sobór, spodziewać się można, odbędzie się bez przeszkody najmniejszéj. Samże rząd włoski, zobowiązany niezawodnie przez francuzki, strzeże granic od wtargnięcia band garibaldczyków i *Reduci*. Pułki wojska papiezkiego najdzielniejszego, zuawów ściągnięte na czas obrad soborowych do Rzymu; nad granice wysłano z innych broni. Tak widoczna Opatrzność boża nad Papieżem, że wyzuty z największéj części posiadłości, przez gorliwość katolików ma wojsko wybornie uzbrojone i odziane, kiedy włoskie, pożal się Boże, prawdziwą hołotą, prawie w nędzy utrzymywane. To własne wojsko papiezkie ocaliło tron Papieżowi pod Mentaną; bo choć tam Francuzi przyszli w pomoc, jednak gdyby ta garść bohatyrska wojska papiezkiego nie była wstrzymała zapędu najezdzców, byłby już Rzym w ich ręku; a wtedy, Bóg wie, na jakie konszachty z rządem florenckim byłby Napoleon pozwolił.

Teraźniejszy minister wojny, Leboeuf w liście do naczelnego jenerała papiezkiego *Kanzler'a* pisze o konieczności zachowania legionów rzumskich: takie uznanie nie jeno pożyteczności ich, ale nawet konieczności, wiele warto niezawodnie. Uroczystą pamiątkę bitwy pod Mentaną pod rządem włoskim a papiezkim w odwrotnie przeciwny sposób święcą. *Gazetta del Popolo*, któréj numer z dnia tego wyszedł z czarną obwódką podała adres „do rodzin bohaterów poległych (właściwie przebodzonych: trafitti) pod Mentaną,“ którzy „czekają dnia odwetu i pomsty.“ Tak prawią *Reduci*, dodając, że nazwa Mentany powinna brzmieć ciągle w uszach wszystkich „jako wielki obowiązek do spełnienia, jako wielkie prawo do zdobycia.“

W Rzymie w kościele św. Ignacego, żałobnym, uroczystym nabożeństwem polecono Bogu dusze poległych rycerzy krzyżowych św. Piotra, i oraz obłąkanych Garibaldczyków, którym w godzinę śmierci jeszcze się dał P. Bóg nawrócić.

W miejscu, gdzie padły ofiary zamachu zbrodniczego w koszarach *Serristori*, dnia 22 paźdź. 1867. jest projekt zbudować kaplicę. Ich mogiła na cmentarzu San Spirito *in Sassia* była w dzień zaduszny przyozdobiona w kwiaty, światło rzęsiste i napisy. Jest bowiem taki obyczaj rzymski, że na grobach drogich swych osób w tym dniu palą lampki nawet we dnie.

Z Ojców przyszłego Soboru przybyło dotąd 100 przeszło; pomiędzy nimi trzech kardynałów: Bonnechose arcybiskup z Rouen, Pecci biskup z Perugii i Vannicelli-Casoni Arcybiskup z Ferarry. Oczekują niezadługo przybycia kardynała Moreno arcybiskupa z Valladolid, który jeszcze nie odebrał kapelusza kardynalskiego; a więc za przybyciem jego będzie musiał Ojciec św. odbyć konsystorz; bo nie odebrawszy kapelusza, kardynał nie mógłby fungować ani należeć do kongregacyi kardynałów. Inny kardynał z półwyspu iberyjskiego arcybiskup Lizbony Rodriguez mianowany kardynałem r. 1858, umarł, nie odbebrawszy kapelusza kardynalskiego. Nie bardzo to świetnym świadectwem usposobienia tamtejszego duchowieństwa.

Z dyplomatów przybył markiz Banneville, ambasador francuzki, jako też baron Trautmansdorf, ambasador austryacki, który uroczyście wręczy listy uwierzytelniające go, tudzież recepcyą da w końcu listopada.

Spodziewają się tu w Rzymie na czas Soboru nawet przybycia kilku monarchów. Misionarz jeden donosi, że kilku książąt indyjskich wybiera się do wiecznego miasta. Już dziś tu bawi królowa Wirtembergska, która ze swym dworem stanęła w hotelu Costanzi. W kościele S. Carlo miał być na uroczystości, na któréj się znajdował papież, zacięty, wściekły wróg papieztwa, włoski jenerał *Cialdini*.

Dnia 9 b. m. odprawiła się uroczyście rocznica poświęcenia kościoła św. Jana lateraneńskiego, matki wszystkich kościołów na świecie katolickim. Wystawiono święte relikwie: głowy świętych Apostołów Piotra i Pawła, ramię św. Heleny, palec św. Katarzyny seneńskiéj, głowa św. Zacharyasza i św. Pankracego, część ramienia św. Wawrzyńca kubek, tunika i łańcuch św. Jana Ewangielisty, część szczęki św. Jana Chrzciciela, cierń z korony P. Jezusa, szkarłatny płaszcz Pana Jezusa, chusta, którą nakryta była głowa Zbawiciela w grobie i zasłona Najświętszéj Panny. Jest tu powszechny obyczaj, że każdy kościół ma bardzo wiele relikwii, wielkich czy drobnych, a nawet drobniutkich, w relikwiarzach z drogich kruszców, ale też i tanich, a nawet z drzewa śrebrzonego.

Garibaldi ma przewodniczyć na zborzysku, zwołaném przez Ricciardi'ego. W tym celu uda się w grudniu do Florencyi, zkąd dopiero pojedzie do Neapolu.

Wielki Wschód massoneryi *F. Frapolli* nie osobliwe grzeczności prawi p. *Ricciardi*, na co ten gorzko się skarżąc, że go to spotyka od dawnego *kolegi, przyjaciela i dawnego brata z wygnania*, tak mówi o zborzysku swém i o masoneryi: „Anti-koncylium wypowiada wojnę nieustanną *papieżowi, papieztwu i zabobonom* wszelkiego rodzaju, co też niezawodnie jest jednym z celów masoneryi; wzywamy ją też na pomoc, ale wzywamy do opuszczenia pewnych form, które już nie na czasie, do zrzeczenia się na zawsze symbolów, obrzędów, prób, a nadewszystko tajemniczości, bo *dobre* (sic!) czynić się powinno nie w cieniach, lecz w świetle jasném słońca.“ Jest to wyznanie ciekawe: najpiérw kto się łudzi co do znaczenia liberalizmu, ma tu jawne przyznanie się jego do bezbożności, kiedyć nie waha się boskiéj ustanowy papieztwa zaliczać do zabobonów; mamy przyznanie, że jednym z celów massoneryi jest obalenie Kościoła, jednym z celów, bo drugim jest wywrócenie nadto powagi wszelkiéj władzy „z postanowienia bożego,“ nawet w świeckich społeczeństwach, za czém koniecznie pójść by musiało rozwiązanie społeczeństw w atomy jednostek, w spółki, w towarzystwo jednodzienne. Masonerya i bez wzywania Ricciardi'ego działa już „w jasném świetle słońca;“ ale nie dla tego, że przyszła do świadomości, iż jest czymś *dobrem*, a dobre działać nie powinno w ciemnościach; lecz ot dla tego, że się czuje na siłach, że w ciemnościach podziemnych i z ciemności zaczerpnęła przez długie wieki dość siły, żeby wyżyć w obec blasku słońca prawdy Chrystusowéj, owszem, żeby ten blask zaciemnić, ba żeby zagasić go bezecnym swych oddechem.

Obrzędów, symbolów, prób nie wyrzekną się jednak nigdy: bo w nich cała ich tradycya, ich dogmat wypowiedziany, przyjęty po templaryuszach; w nich kult czarnego boga, który chcąc mieć cześć od całego człowieka, nie zadowoli się kultem wyłącznie umysłowym, lecz żąda i zmysłowego, zewnętrznego.

We Włoszech mimo to, że złe jeszcze góruje, poczyna się rozszerzać coraz większe dążenie do powrotu do zasad katolickich. Niedawno *Liberta cattoca* zamieściła retraktacyą dwóch księży z Monteforto-Irpino w dyecezyi Avellino, Jakóba de Fazio i Jana d'Acierno, którzy kiedyś byli się publicznie oświadczyli i mówili przeciw Ojcu św.

Za upoważnieniem kardynała wikarego rozpoczęty proces gwoli zatwierdzenia czci od czasów niepamiętnych dla papieży *Eugeniusza III.* i *Urbana V.* Kongregacya generalna zbierze się 22 b. m., aby roztrząsnąć cnoty bohatyrskie czcigodnego *Giovenate Aubina*, oratoryanina biskupa z Saluzzo, który był serdecznym przyjacielem św. Franciszka Salezego.

Z Chin smutna doszła tu wiadomość, że w *Sutchuen* dwudziestu missyonarzy zamordowano, zburzono kościół, aptekę, ochronkę, szkoły i 70 domów Chrześciańskich.

— Z *dekanatu Krobskiego* odbieramy następujące pismo:

Szanowny ks. Redaktorze!

Sobór ekumeniczny chyżemi krokami się zbliża — cisza uroczysta w całym świecie panuje — Bóg ma przemówić przez usta Kościoła nauczającego, więc wszystko w niemém oczekiwaniu czeka wyroków nieomylnych. Czeka ziemia spragniona, rychłoli upusty niebieskie się otworzą i rzęsisty potok łask bożych, światła niebieskiego, spłynie na nią i orzeźwi ją i wzbudzi w niéj nowe i piękne życie. W obec tego kilkowiekowego wypadku, na który wschód i zachód, północ i południe mają wytężone oczy, każdy będzie pragnął chciwie dowiedzieć się jak najprędzéj o Soborze, o jego przebiegu, o jego dekretach, uchwałach na nim zapadłych. W tym też celu tj. w celu podawania szybko świeżych a autentycznych wiadomości ze Soboru, powstały po wszystkich krajach pisma peryodyczne li temu poświęcone. My Polacy dotąd takiem pismem poszczycić się nie możemy, a przecież godziłoby się, abyśmy w tym względzie za innemi narodami katolickiemi nie pozostali w tyle, bo mógłby ktoś nieprzychylny nam wyprowadzić wniosek, teraz lub w przyszłym czasie, że tak wielki wypadek jak Sobór, znalazł nas obojętnymi i oziębłymi względem niego. Sądzę, Szanowny ks. Redaktorze, że ciężar ten szczytny przypada Tobie, Ty jedynym jesteś, który życzenie ogólne wykonać zdolen jesteś. Nie chciałbyś Szanowny ks. Redaktorze, Ty, który nam tak wiernie i skrzętnie podajesz wiadomości z pola kościelnego, abyśmy, w chwili, gdy cały świat połykać będzie chciwie wiadomości o Soborze, o jego uchwałach i przebiegu, zgłodniali mieli w tym celu udawać się do niemieckich lub francuzkich pism tego rodzaju, albo dowiadywać się późno o tém, co inni już dawno z innych pism wiedzą, albo co gorsza, abyśmy mieli wiadomości ze Soboru wyszukiwać po pismach naszych politycznych, których uczucia katolickie znajome Ci są, a które uchwały Soboru nieomylne zechcą niewątpliwie opatrywać swemi elukubracyami i dodatkami. W tym celu śmiem Cię prosić, Szanowny ks. Redaktorze, abyś zechciał nam na czas trwania Soboru podawać szybko świeże i autentyczne wiadomości ze Soboru, o jego przebiegu, uchwałach, dyskusyach, o znamienitszych osobistościach jego, i to w osobnym dodatku do *Tygodnika katolickiego* poświęconym li sprawie Soboru. Mógłbyś Szanowny ks. Redaktorze ogłosić osobną prenumeratę na ten oddzielny Dodatek, a niewątpliwie oprócz duchownych, i wiele świeckich osób katolickiéj naszéj społeczności zapisałoby się nań. Dodatek ten o Soborze osobno oprawiony byłby piękną pamiątką w bibliotekach polskich i dowodem, że i u nas sprawa Soboru żywo zajmowała.

Sądzę, że prośba moja jest wyrazem życzeń ogółu — więc, jeżeli możebnem będzie, nie wątpię, że jéj urzeczywistnienia nie odmówisz.

Przyjmij Szanowny ks. Redaktorze
wyraz prawdziwego poważania
z jakiem zostaję

Ks. Woliński,
pleban Oporowski.

Do powyższego listu dodajemy słów kilka. Oczywiście sprawa Soboru zajmuje nas wielce, i myśleliśmy już oddawna nad tém, w jaki sposób moglibyśmy

spiesznie zdawać sprawę z czynności Soborowych czytelnikom naszym. W tym celu zanieśliśmy prośbę do kilku osób w Rzymie, aby się téj zaszczytnéj pracy podjęły. Lubo nie mamy jeszcze odpowiedzi, możemy zapewnić już teraz czytelników naszych, że w każdym razie dołączymy do *Tygodnika*, jako osobny Dodatek, li sprawie Soboru poświęcony: *Kronikę Soborową*. W jednym z następnych numerów, skoro rzecz się cała ułoży, podamy bliższą jeszcze wiadomość. *Red. Tygod.*

---

* **Przemyśl** *13 listopada.*

Wczoraj przybyli tu ksks. Arcybiskupi Wierzchlcyski i Szymonowicz z ks. Prałatem Sosnowskim i kanonikami ks. Morawskim i ks. Szymanowiczem. Przenocowawszy w pałacu ks. Biskupa, wyjechali wraz z naszym Pasterzem do Tarnowa, zkąd w poniedziałek z tamtejszym ks. Biskupem udadzą się w dalszą podróż Rzymską. Po wotywie o $6^1/_2$ rano pro peregrinantibus odprawionéj w Katedrze, przybyła Kapituła ze wszystkim klerem miasta i alumnat z przełożonemi dla pożegnania Najprzew. ks. Biskupa i odebrania błogosławieństwa. Po czułem pożegnaniu większa część duchowieństwa udała się jeszcze na dworzec kolei, gdzie p. Frankowski, prezes miasta, i kilku obywateli miejskich przybyło w celu pożegnania odjeżdżającego Pasterza. Rządy dyecezyi powierzył ks. Biskup ks. Infułatowi i Proboszczowi Kapituły, Hoppemu.

11go t. m. przybył do Przemyśla ks. Opat Nowakowski z Żółkwi i trzech ksks. Dziekanów z odleglejszych stron od kolei żelaznéj, którą ks. Biskup pojedzie, aby Go pożegnać. Inni księża na stacyach kolejowych będą oczekiwać przejazdu Pasterza. Oczywiście wszyscy jako bardzo dobrze znani ks. Metropolicie z prawdziwą radością witają Go jako swego niegdyś Pasterza.

Niedawno donosiliście o missyi przez OO. Jezuitów w Miechocinie odbytéj. Mogę wam dziś donieść o missyi takiéj w Żółkwi, odprawionéj od 24 października do 2 listopada. Pracowali tam OO. Baczyński, Wojciechowski, Azbijewicz, Buchta. Ks. Opat Nowakowski, jako proboszcz miejscowy, widział z bólem serca, że lud z okolicznych wiosek do parafii należących, co niedzielę zjeżdża na targ do miasta, o kościele nie myśląc. Skutki tego, jak naturalna, musiały bardzo trapić gorliwego Pasterza, którego napominania obijały się o zastarzały zwyczaj.

Uprosił więc O. Prowincyała, że mu przysłał pracowników, przystając oraz na główną prośbę ks. Opata, aby dwóch z Ojców aż do końca maja w Żółkwi pozostać mogli w celu utrwalenia skutków missyjnych. Nic szczęśliwszego, powiedziałbym, nad ten pomysł ks. Opata, i bardzoby życzyć należało, aby parafia Miechocińska, nierównie rozleglejsza i wiele zdziczałych ludzi mająca, mogła tego samego szczęścia doznać. — Zaraz następnego dnia po przybyciu OO. rozpoczęło się nabożeństwo, przy którem ks. Opat przemówił na text:

„Ażali mniemasz, aby mogła być uleczona córka ludu mego.“

„Nie mógłem, rzekł sędziwy Pasterz, dosięgnąć choroby w duszach waszych zastarzałéj, aby ją zniszczyć za łaską Bożą i uleczyć was, przeto zaprosiłem innych lekarzów, bieglejszych odemnie, aby was uleczyli nawracając do Boga etc.“

Między naukami silnie uderzano na jarmarczenie w dzień niedzielny, i dał Pan Bóg, że na przyszłą Niedzielę już tylko siedm wozów pokazało się w mieście. Raz na kazaniu ks. Wojciechowskiego, drugi raz na kazaniu ks. Opata, kiedy dziękował Missyonarzom, przyrzekali wszyscy podniesieniem ręki, że zeniechają ten zły zwyczaj, a nadto obiecali ks. Opatowi drugich od tego nadużycia odwodzić.

Nietylko lud wiejski, ale i tak zwana intelligencya miejska cisnęła się do słuchania missyjnych kazań, a mianowicie wieczorne nauki O. Baczyńskiego ściągały mnóstwo osób. Żydkowie byli pewni, że Jezuici, których tylko z gazet Wiedeńskich znają, będą burzyć lud przeciwko innowiercom. Licznie więc schodzili się na nauki, a dwóch było nieodstępnymi słuchaczami. Oczywiście przekonali się, że podejrzenia ich były płonne. Byli i tacy — niestety Chrześcianie — którzy dowiedziawszy się o zamiarze ks. Opata sprowadzenia Jezuitów do parafii, myśleli o demonstracyi w celu przeszkodzenia temu zamiarowi. Powaga i stanowczość ks. Opata z wyjaśnieniem celu i korzyści, które pobyt OO. Jezuitów przyniesie, wpłynęły na powstrzymanie owych gorących popieraczów postępu nowoczesnego od burd, a właściwie rozbójniczych napadów na cudzą własność i wolność.

1600 Komunii, oto snop wielkiego żniwa po siejbie 50 nauk.

Obecnie O. Wojciechowski robi exkursye po wsiach z O. Azbiewiczem, i przygotowują do zaprowadzenia żywego Różańca w parafii. Szczęść im Boże i błogosław Pasterzowi jéj.

Dziś odbył się pogrzeb ks. Biskupa Tomasza Polańskiego, który od 2 lat zupełnie był nieczynnym. Ks. Arcybiskup Sembratowicz, jako Administrator Apostolski, prowadzi rządy dyecezyi. Słyszałem, że się energicznie oparł zamiarowi Kapituły wybrania Wikaryusza kapit. Ś. p. ks. Biskup Tomasz umarł w 70 roku życia z wyniszczenia sił, jako niezachwiany Unita i przeciwnik wszelkich inklinacyi do schizmatyckich innowacyi. Wiek i słabość nie pozwoliły mu wystąpić przeciw nowatorom.

Requiescat in pace! Wicznaja pamiat!

(br) **Lwów.**

Lwowskie nasze ruskie *Słowo* już o tyle w nowomodnéj naszéj cywilizacyi postąpiło, iż nietylko, jak zawsze i pierwéj przy każdéj danéj zręczności, bezżeństwo kleru łacińskiego gani, ale w Nr. 76, w korespondencyi z Halicza, pod napisem: „Bezżeństwo księży i przyszły Sobór powszechny,“ już i własny swój cerkiewny przepis, zakazujący księżom wdowcom drugie zawierać małżeństwo, potępia, nazywając go jeszcze większą anomalią, niż nasz łaciński przepis.

Temu się jeszcze nie bardzo dziwuję, iż się halicki *Słowa* korespondent odważył na to twierdzenie i na projekt, który podaje; bo najpodobniéj jest księdzem wdowcem, któremu ten stan, jak się ze

wszystkich jego twierdzeń ukazuje, nie jest do smaku. Ale tego pojąć nie mogę, jak p. Dydycki śmiał w swém *Słowie* tę korespondencyą czytelnikom swoim udzielić. Nie dziwuję się zaś temu z powodu ducha jego religijnego; bo już aż nadto on wskazał, iż jest z liczby tych naszych niedowiarków, którzy samych siebie wolnomyślącemi (libres penseurs) zowią, ale iż nie postrzegł, że tą korespondencyą i synodalnéj swéj moskiewskiéj schyzmie przygania, choć ją, zapewnie nie z religijności, lecz dla innych pobudek, wszędzie usiłuje czytelnikom swoim zalecać. Ten bowiem sam zakaz drugiego małżeństwa księżom wdowcom, któryby halicki jego korespondent, jako anomalią człowieczeństwa chciał znieść, dotychczas jeszcze trwa, jak we wszystkich innych wschodnich, bądź katolickich, bądź akatolickich obrzędach, tak i w synodalnéj moskiewskiéj schyzmie, i tak w niéj surowo jest zachowywany, iż księża wdowcy gwałtem są zmuszeni zostać zakonnikami: zkąd téż pochodzi, iż największa część schyzmatyckich Jekomonachów z nich się składa.

Już samo twierdzenie p. Dydyckiego i halickiego jego korespondenta, iż nasze łacińskie kleru wyższych święceń bezżeństwo, lub wschodny zakaz drugiego małżeństwa księżom wodowcom, są anomalią, ukazuje, iż wcale po grecku nie umieją, a ztąd téż właściwego tego greckiego wyrazu: *ανωμαλια* znaczenia nie znają (co tém łatwiéj przypuszczam, iż mi samemu śp. Jks. Metropolita Joachimowicz o panu Dydyckim powiedział, iż jest tylko niedouczonym gimnazystą), albo téż, iż nie znają wcale przepisów kościelnych. Że nasze kleru łacińskiego bezżeństwo bynajmniéj nie jest anomalią, lecz przeciwnie wcale *ἔννομος*, czyli ściśle według prawa kościelnego, a to od czasów już apostolskich istniejącego, o tém nietylko świadczą najdawniejsi Ojcowie św., jak np. w IV. wieku św. Syricyusz Papież w liście do Hymeryusza tarrakońskiego, w V. wieku św. Hieronim w 50 liście, ale i najdawniejsze Synody, jak Kartageński z r. 390, Tolosański z r. 400, Barceloński z r. 441, turoński z r. 461, Wenecki z r. 466, iż pominę późniejsze. Zkąd téż pochodzi, iż bezżeństwo kleru, począwszy od subdyakonatu, nietylko u nas zawsze ale i na Wschodzie, przynajmniéj w czterech pierwszych wiekach, święcie było zachowywane, jak o wschodzie świadczą, nietylko łacinnik, ale naoczny przecież świadek św. Hieronim, gdy w dziele swém przeciw Wigilancyuszowi pisze: „Cóż czynią kościoły Wschodu, Egiptu i Stolicy apostolskiéj? które na kleryków przyjmują albo osoby panieńskie, albo powściągliwych, albo tych, którzy przestali być mężami, jeśli pierwéj żony mieli,“ ale i samiż greccy, jak św. Epifaniusz Biskup Salaminy, który w roku 403 umarł, w swym Wiary katolickiéj wykładzie, i św. Jan Złotousty w roku 404 zmarły, w 11 homilii o cierpliwości Joba, a ledwo jak św. Epifaniusz świadczy, na początku V. lub przy końcu IV wieku, czy przez słabość, czy niedozór Biskupów, zaczęli na Wschodzie gdzie niegdzie wbrew przepisom kościelnym, jak wyraźnie św. Epifaniusz pisze, księża mieszkać z żonami, z któremi się, będąc jeszcze świeckimi, byli pobrali; a to nadużycie ledwo przy końcu VII. wieku zostało upoważnionem przez 13. kanon synodu trullańskiego, jeśli kiedy istniał i nie jest raczéj wymysłem późniejszych greckich nomokanonistów*) Również zakaz księżom wdowcom w powtórne związki małżeńskie wchodzić, jest jeden z najdawniejszych, gdyż 1 neocezarejski z r. 312 tego zakazuje. Z tego jawnie się ukazuje fałsz twierdzenia halickiego *Słowa* korespondenta, iż „historya nas uczy, że księża jeszcze długo po Chrystusie P. absolutnie się żenili.“

Powody, dla których, według głowy pana Dydyckiego i jego halickiego korespondenta, przyszły rzymski Sobór miałby te urojone anomalia znieść, są w rzeczy saméj dziecinne. Bo najprzód zgorszenia

*) Twierdzenie, iż Sobór trullański nigdy nie istniał i jedynie jest wymysłem późniejszych nomokanonistów greckich, Focyusza, Balsamona, Blastaresa, nie jest bynajmniéj bezzasadném; bo już kardynał Humbert, poseł św. Leona IX. do cesarza Konstantyna monomocha, w carogrodzkim św. Zofii kościele w roku 1054 grekom to w oczy powiedział. Nadto samiż historycy greccy, jak w VIII. wieku Teofan, w XI. Cedren, w XII. wieku Konstantyn Manasses i Glykas, żadnéj o tym Soborze nie czynią wzmianki, choć te czasy, w których on miał istnieć opisują. Wreszcie i ci nawet greccy, co o nim piszą, i rękopisma, które mają zawierać jego dzieje, w niczém się z sobą, ani w liczbie Biskupów jego składających, ani w imionach czy prezydenta, czy od nich urojonego posła Stolicy Apostolskiéj, ani nawet w roku, w którym on miał istnieć, nie zgadzają: co jest prawie niepodobieństwem, gdyby on kiedy istniał. Nadto choćby ten Synod, któremu greccy 102 kanonów przypisują, i w rzeczy saméj niegdyś istniał, przecież nie miałby powagi Soboru powszechnego; bo najprzód byłby bez wiedzy i zezwolenia Stolicy św. miany, co według praw kościelnych bydź nie może, jak to samiż Grecy wyznali na Soborze chalcedońskim i IIgim nicejskim. Na pierwszym, bo gdy posłowie św. Leona IV. zapytani, czemu Dyoskura patryarchę alexandryjskiego, do synodu nie przypuszczają, a jeden z nich rzekł: „Bo śmiał bez powagi Stolicy Apostolskiéj synod składać, co nigdy nie było, i nigdy się nie godzi“ a drugi dodał: „Żadnemu Patryarchowi nie wolno bez zezwolenia biskupa rzymskiego synodu zwoływać,“ żaden z 630 Biskupów Sobór ten składający, którzy wszyscy, wyjąwszy tylko posłów Stolicy apostolskiéj, byli wschodniemi, nietylko nie zaprzeczył tym twierdzeniom, ale nawet i pod wątpliwość nie poddał. Na drugim zaś, gdyż synod carogrodzki za czasów Konstantyna Kopronyma miany potępili przeto, iż bez zezwolenia Stolicy apostolskiéj był uczyniony. Nadto kanony jego nietylko nigdy nie były od Stolicy św. potwierdzone, ale owszem od Jana VIII. odrzucone, choć go cesarz Justynian III. prosił, aby przynajmniéj dobre z nich kanony potwierdził. W czem Stolica św. zwyczajem swoim, bardzo mądrze postąpiła, bo te 102 kanony oprócz dobrych, które niepotrzebowały Jana III. potwierdzenia, gdyż już pierwéj były od Stolicy św. potwierdzone, znajdują się między niemi i takie, które, iż najmniéj powiem, są nierozsądnemi. Takim jest, iż inne pominę, kanon 13, który nam bezżeństwo księży przygania, choć bezpośrednio poprzedzający 12. wyraźnie wyznaje, iż ten stan jest doskonalszy niż stan małżeństwa, zkąd go téż u biskupów wymaga: takim jest 55, który nam obrządku rzymskiego zakazuje pościć w soboty, wyjąwszy jednéj tylko wielkiéj soboty, a to na mocy 65 kanonu apostolskiego, kiedy Kościół tylko 50 tych tak zwanych kanonów apostolskich przyjmuje.

które czasami księża nieżonaci dają, nie mogą być przyszłemu Soborowi pobudką do zniesienia przepisów, które od czasów apostolskich są ściśle zachowywane, nie przepuszczając nikomu, któryby śmiał je pogwałcić; bo czy pogwałcenia, a to jeszcze bardzo rzadkie, mogą być rozsądną pobudką do zniesienia przepisów, które od 18 już wieków zawsze święcie były przestrzegane i wielce ku dobru tak samych księży, jako i wszystkich innych wiernych służą? Druga ich do zniesienia tych przepisów pobudka, iż „z powodu zakazu pierwszego małżeństwa księża stają się niepożytecznemi (bezpolczny) dla towarzystwa i stają na drodze rozwojowi człowieczeństwa,“ może tylko w téj głowie powstać, która cielesnością oślepiona nie zna innego dla towarzystwa dobra, jak tylko potomstwo. Azaż nie większy pożytek przynosi ten, który właśnie z powodu swego bezżeństwa przykładem, nauką i pracą kilka set, a czasami i kilka tysięcy bliźnich Bogu i cnocie, a tém samém i dobremu towarzystwa bytowi pozyskuje, niż ten, co po sobie kilkoro, albo i wiele potomstwa, a to jeszcze na nieszczęście, bynajmniéj po części złych, zostawia? Kto może towarzystwu być pożyteczniejszym jałmużnami, osobistem poświęceniem się w ogólnych cierpieniach, jak naprzykład w chorobach zaraźliwych lub głodu, czy ten ksiądz, który nie ma ani żony, ani dzieci, czy ten co i żonę i dzieci ma, o których zachowanie i dobry byt on i prawem nawet natury jest obowiązanym, i miłością przyrodzoną do tego pobudzony? Że zaś bezżeństwo kleru łacińskiego nie staje bynajmniéj na przeszkodzie do rozmnożenia ludności, ale owszém tém samém do tego służy, aby P. Bóg tém bardziéj małżeństwu osób świeckich pobłogosławił, im więcéj się w kraju właśnie przez bezżeństwo jedynie służbie Jego poświęca, to ukazuje porównanie co do ludności tych krajów, w których liczny jest kler nieżonaty, z temi, w których księża mają żony; bo gdy, iż inne kraje pominę, we Francyi i we Włoszech, pomimo tego, iż kler nieżonaty do 70,000 z górą osób liczy, na milę kwadratową od trzech do sześciu z górą tysięcy ludności się liczy, Moskwa pomimo tego, iż do 100,000 ma żonatych księży dyakonów i subdyakonów (dyaczków) ledwie 1800 ma na milę kwadratowe mieszkańca. Wreszcie i kłopoty, które ksiądz wdowiec mieć może w wychowaniu swych dzieci zwłaszcza swych córek, nie mogą być rozsądną pobudką do zniesienia zakazu powtórnego małżeństwa księżom wdowcom; bo oni sami są przyczyną i sprawcami tych kłopotów, gdyż nikt ich mających już żony do kapłaństwa zmuszał.

Najbardziéj zaś oślepienie i *Słowa* samego i jego halickiego korespondenta ukazuje to, iż choć sami wyraźnie wyznawają, iż niepodobieństwem jest, aby przyszły rzymski Sobór na ich zachcianki zezwolił, i że ich własny reprezentant na nim*) nigdy ich Soborowi nie przedłoży, przecież pomimo tego śmieją wzywać i ks. dziekanów, aby od swych podrzędnych księży zbierali podpisy do adresu, który na pierwszém miejscu prosi o zniesienie tego zakazu powtórnego małżeństwa księży wdowców, a Ordynaryaty, aby te adresa do Soboru posyłali. Czém pan Dydycki i jego halicki korespondent czcigodny swój kler wielce krzywdzi, udając go przed swemi czytelnikami za mniéj poważającego własne obrzędy przepisy, gdy tym czasem, z tych z górą tysięcy księży, którzy w Galicyi do czcigodnego kleru obrządku ruskiego należą, ledwo się kilkanaście, albo najwięcéj kilkadziesiąt znajduje, którzy czytaniem *Słowa* obałamuceni na to przystaną, a wszyscy inni, a zatem cała kleru tego masa, ten ich dziki pomysł z pogardą i obrzydzeniem odrzucą.

) Tym naszych galicyjskich Uniaków na przyszłym rzymskim Soborze reprezentantem będzie Najprzewieleb. w Bogu Jks. Józef Sembratowicz Arcyb. naziateński wikaryusz apostolski w ruskiéj Przemyślskiéj dyecezyi, gdyż jéj biskup, Jks. Tomasz Polański tak jest osłabiony, iż nią rządzić nie może.) Słusznie zaś bardzo p. Dydycki ze swoim halickim korespondentem przeczuwa, iż ten ich reprezentant nigdy ich adresu nie przedłoży; bo będąc mężem ducha kościenego, a tem samem i bożego, wszystkim jest wzorem w najściślejszem zachowaniu wszystkich przepisów, tak ogólnych całego Kościoła, jako i szczególnych swego obrzędu, a to nietylko istotnych, ale i podrzędnych: zkąd téż źle jest widziany od tak zwanych Obradowców, czyli tych, co odrzuciwszy powagę Synodu swego Zamojskiego, obrzędy i zwyczaje synodalnéj moskiewskiéj schyzmy zaprowadzać usiłują.

*) Już umarł. *Red Tyg.*

Czemu Pius IX. nie powołał książąt na Sobór?

(Z dzieła Monsig. Nardi: *Sobór powszechny a prawa państwa;* rozdz. 12.)

Jest fakt niezaprzeczony, że panujący katoliccy bywali przez Kościół zapraszani i wzywani do uczestnictwa w Soborze powszechnym, że obecnie jednak Ojciec św. nie uważał za stósowne naśladować ten przykład. W bulli konwokacyjnéj ogranicza się na tém, że się spodziewa, iż nie będą Soborowi robić przeszkód. Również jest faktem niezaprzeczonym, że za to od wszystkich biskupów, od wszystkich katolickich publicystów i dzienników, i nakoniec od wszystkich, nawet od hr. Mamiani został pochwalony.

Jakże to i czemu? Jak się to stało, żeśmy katolicy, zwolennicy starych zwyczajów i podań, którzy chętnie chodzimy ubitemi drogami i na nowości z nieufnością patrzymy, zgodnémi byli w pochwale tych nowości, tak że jedyny, który „extra chorum“ śpiewał, był pan M., autor broszury!**) Znajduje on w pominięciu książąt coś non plus ultra rozpaczliwego, wpada we wściekłość przeciw Piusowi IX., „że się odważył bez poprzedniego porozumienia z mocarstwami katolickiemi, bez zwykłych w podobnych razach układów, prawa mocarstw świeckich, które mają jako państwo do oznaczenia miejsca i czasu, nogami podeptać.

Mocarstwo katolickie? Cóż ten frazes znaczy? Oznacza on państwo, które się w swojéj ustawie i prawodaw-

**) Broszury pod tyt: Le Concile Oecumenique et les Droits de l'Etat, na którą Mons. Nardi odpowiada.

Red. Tyg.

stwie do katolickich zasad stosuje. W niém religia katolicka albo będzie sama jedna panującą, albo będzie otoczona takiemi zaszczytami i prerogatywami, że się z tego pokaże, iż państwo szczególniejszą o niéj ma piecza. Nazwa: mocarstwo katolickie powinna to oznaczać, albo to jest frazes bez sensu.

Były téż mocarstwa chrześciańskie i katolickie? Bez wątpienia, Konstanty W. założył prawdziwie chrześciańskie państwo. Nietylko się nazywał i odznaczał jako zewnętrzny obrońca Kościoła, lecz dał także w swojém prawodawstwie nieśmiertelne dowody swéj prawdziwéj i głęboko chrześciańskiéj wiary. Olbrzymie przedsięwzięcie, uczynienia głównie pogańskiego państwa chrześciańskiém, nie mogło i nie powinno było być dokonaném w jednym dniu; atoli kto czyny tego sławnego męża śledzi, dostrzeże w nich nieprzerwany postęp. Nie mógł świątyń pogańskich nagle zburzyć lub spoliować, ale on buduje i dotuje chrześciańskie bazyliki; nie mógł znieść kollegiów Pontyfików, ale uznaje biskupów i szanuje ich i ich Głowę, z tém mocném przeświadczeniem, że światło wystarczy, aby zwyciężyć ciemności; nie mógł z proporców wojennych zetrzeć wszelki ślad pogaństwa, ale postawił nad niemi Krzyż. Kościół katolicki został uznany jako prawny posiedziciel swoich gruntów, jako uprawniony prawodawca w swojéj sferze, w któréj się może wolno poruszać; przy bramie świątyni on sam będzie jako zewnętrzny stróż czuwał (*ἐγὼ δὲ τῶν ἐκτὸς ὑπὸ θεοῦ καθεστάμενος*).

Gracyan, Walentynian, Teodozyusz, Justynian, wszyscy wschodni Cesarze stanowili jako pierwszy tytuł pierwszego prawa swojego kodeksu, tytuł: *De summa Trinitate et de fide catholica.*“ *Cunctos populos, quos clementiae nostrae regit imperium in tali volumus religione versari, quam divum Petrum Apostolum tradidisse Romanis, Religio usque adhuc, ab ipso insinuata, declarat quamque Pontificem Damasam sequi daret.* (Cod. 1, I. Tit. 1.).

Karól W., pierwszy cesarz Zachodni, otrzymuje koronę od papieża i przysięga mu i Kościołowi opiekę, i że ta przysięga po wszystkie czasy pozostanie nienaruszalném kardynalnem prawem cesarstwa. „Et Sanctissimae Romanae Ecclesiae sedes, Deo donante, nostra semper devotione defendetur“, pisał Karól W. do Leona III. (Epist Caroli Magni ad Leonem III. papam an. 794). Patronatum autem et defensionem Sanctae Romanae Eclesiae pariter conservabimus“, oświadczają Karól Łysy i brat jego Ludwik. „Papieża trzeba przedewszystkiem słuchać i jego namiestników i sędziów w Rzymskim Kapitularzu z r. 824.“ Mieliżbyście wy być może przypadkowo spadkobiercami i zastępcami Karóla W. albo jego synami w obronie praw papieża?

Cesarz niemiecki miał wiele tytułów, atoli pierwszy, którym się szczycił był „Stróż Kościoła“ t. j. opiekun i obrońca jego. Przy przyjmowaniu korony przysięgał obronę Stolicy św. i jéj praw. Katoliccy cesarze i królowie wydawali okrutne prawa przeciw obrzędom pogańskim i heretyckim, przeciw zabobonom, przeciw świętokradztwom, przeciw wszelkiéj obrazie kultu chrześciańskiego i sług jego, i lubo wiara katolicka jest nam droższą nad życie, atoli nie odważylibyśmy się jednak pochwalać tego, co lex carolina w XVI. wieku stanowi, która się piętrzyła samemi dybami i toporami, kołami i rusztowaniami. Nic zaś nie znaczy odwoływanie się na to, że jeden lub drugi z tych suwerenów późniéj przeciw własnym ustawom działał i w różny sposób Kościół zasmucał.

Tu tylko zważamy na zewnętrzne, uroczyste i publiczne wyznanie. Przeto nie chcemy dochodzić, czy królowie Francyi zawsze zasługiwali na imię arcychrześciańskich, albo Hiszpańscy katolickich, albo królowie Portugalscy najwierniejszych, nie mniéj, jakim prawem królowa Wiktorya nosi tytuł „Defensor fidei“ (Obrońca wiary), który w plenum konsystorskim przez Klemensa VII. był dany Henrykowi VIII., ponieważ prawdziwą naukę przeciw Lutrowi bronił. Tu nie chodzi o osobę książąt, lecz o ich zewnętrzne i prawne wyznanie wiary, które owe tytuły oznaczają i które w przepisach, statutach, w politycznych narodu prawach wszystkich katolickich królestw i rzeczypospolitych aż do końca zeszłego wieku przeważało. Wezwanie tych państw na uroczyste sobory kościelne było sprawiedliwém i miało swój cel, państwa te były prawdziwie prawowiernemi; niekiedy, jeżeli dawni, nie doskonali, w niejednéj sprawie dyscyplinarnéj chwiejący się, zazdrosni na swoje rzeczywiste lub urojone prawa, trzymający się niektórych maxym zgubnych, lub co najmniéj, niebezpiecznych, dziecinnie lękający się Kościoła, atoli w końcu jednak silni w wierze i gorliwi utrzymać ją i bronić.

Z pierwszemi laty tego wieku rozpoczął się nowy porządek rzeczy, który głęboko tkwi w rewolucyi francuskiéj i w niedoiwarstwie, z którego wyszła. Rzecz próżna przechodzić te różne fazy i zmiany, przez któreśmy do obecnego doszli położenia, a jeszcze mniéj przystoi skarżyć się na nie. Lepiéj jest spojrzeć im śmiało w oko i zbadać, jakie obowiązki względem nich ma Kościół. Mamy bez wątpienia jeszcze książąt katolickich, z których niejeden honor robi Kościołowi przez swoje osobiste cnoty; atoli państw katolickich, mocarstw już nie mamy. Tu i ówdzie jest jeszcze znak starodawnéj opieki we frazesie statutu lub konkordatu, lecz to jest tylko znak zewnętrzny, nic więcéj, aby zamilczeć o państwie, w którém to jest gorzką ironią. Będziemyż żądać od kogoś, który w Rzymie pisze i nie o siebie, lecz o drugich się troszczy, którzy mu są droższemi, żeby wszystkie dowody za tém przytoczył? Narody te wreszcie znajdują się w codziennych, uroczystych i znanych czynach; tak, żeby to było pochlebstwem, na które mój duch się zawsze wzdryga, utrzymywać, że jest w Europie monarcha, któryby się mógł i chciał nazywać obrońcą i szczerym przyjacielem Kościoła katolickiego. Mówię, żeby chciał i mógł; bo i możności będzie brakło, ponieważ konstytucye państw tylko słabą i niepewną akcyą dozwalają, która ciągłym zmianom i rotacyom podlega.

Mamyż przeto, skoro rzeczy tak stoją, proklamować o udział Kościoła z państwem? Nie, ponieważ go uważamy za sprzeczny z interesem obu towarzystw; ponieważ obydwom przybywa ze zgody siła, trwałość i zbawienne działanie; ponieważ go uważamy za szkodliwy dobru porządnych ludzi, którzy, będąc razem chrześcianami i obywatelami, chcą być rządzonemi prawami zgodnemi; ponieważ go uważamy za sprzeczny z tradycyami Kościoła, który natychmiast podał rękę pierwszemu chrześciańskiemu księciu i ustanowił na wszystkie czasy, dla

wszystkich krajów uroczystą ugodę między temi dwiema potęgami i na wszelki sposób alians ich popierał.

Atoli cóż się stanie, jeżeli państwo samo odłączy się od Kościoła, takowy obrazi, principia jego i prawa ustawami, które się kościelnym sprzeciwiają? Na ten czas Kościół, który królów, jacykolwiek są, respektuje, jest im, o ile sumienie pozwala, posłusznym i wiecznie odrzuca każdy zamach, który zamierza obalić trony, potępi owe pryncypia i owe prawa przez swoje nieśmiertelne: „*Non licet!*“ Takie państwo otrzyma od niego podstawy i posłuszeństwo w rzeczach świeckich, lecz możeż go wezwać do swoich obrad? I po cóż go ma wołać? z jaką nadzieją pojednania się? Przypuśćmy, że kwestya żywotna kultu ma być dyskutowaną. Do mnie należy nauka, mówi państwo, ja sam mam do tego prawo i Kościół może tylko ze względu na katolicyzm przy tém mieć udział!

Atoli jeżeli wy historyi filozofii w przewrotny sposób uczycie, Kościół zupełnie słusznie odpowie: jeżeli wy umysły i serca młodzieńców przez bezbożnych nauczycieli i nauki psujecie, cóż ja mam tam z moim katechizmem robić? Ja nie tylko mam nauczać, lecz także wychowywać i moim obowiąskiem i prawem nietylko jest nauczanie w nauce religii, lecz także kształcenie serc i rozumu chrześciańskiéj młodzieży.

Zachodzi pytanie o małżeństwie. Państwo mówi do Kościoła: To moja rzecz, ty nie masz tu nic do czynienia. I Kościół odpowiada: Do ciebie należy ze względu na majątek i obywatelskie stosunki, lecz święty węzeł, korzeń rodziny chrześciańskiéj, który Chrystus chciał mieć sakramentem, to do mnie należy i będzie wiecznie do mnie należeć.

Zajdzie pytanie o własności kościelnéj. Państwo mówi do Kościoła: Ty tylko możesz tyle posiadać, ile ja ci pozwolę i jeżeli ci nic nie pozwolę, nie możesz nic mieć. I Kościół odpowiada: Ja mam prawo własne i przyrodzone do nabywania dóbr, ponieważ jestem sam przez się prawowitem towarzystwem i to bez Twojego pozwolenia. Ty mi dóbr tych, które są drogą rękojmią i warunkiem mojéj niezawisłości, bez niesprawiedliwości i zbrodni zabierać nie możesz.

Ja mam prawo dozorować Twoje działanie, mówi państwo. Ja mam prawo rządzić się samym sobą, odpowiada Kościół, ponieważ Bóg mnie, a nie tobie powierzył pieczą nad wiernemi, ich zbawienie dusz, i ja nie mogę przyjąć twojéj opieki bez wyrzeczenia się tego, co dla mnie jest najświętszém: mojego prawa, mojéj niezawisłości.

I zachodzi kwestya niezawisłości i własnego żywota nawet, i państwo mówi do Kościoła: Ja jestem com ci dało prawowitą exystencyą, ja nadałom ci charakter jurystycznéj osoby. Kościół odpowiada: Ja byłem prędzéj, niżeli ty, świeckie państwo, albowiem piérwszy ółtarz był prędzéj wystawiony, niz piérwszy tron i ja byłem daleko rychléj przed wami wszystkiemi, wy chrześciańskie państewka, albowiem wyście wszystkie z mojego łona powstały, lubo teraz matkę zapomnieliście i ją obrażacie.

Niechaj tak będzie; ale kiedy świeckie towarzystwo raz już jest ukonstytuowane, tylko od niego samego wszelka powaga i wszelka moc wychodzić może, mówi znów nowoczesne państwo. Każda powaga i moc pochodzi od Boga, odpowiada mu Kościół, i on ci dał z tego jednę część a mnie drugą, i żaden z nas nie powinien przekroczyć granicy. Jakież pojednanie, jakież wspólne obrady mogą być między temi, którzy wprost do sprzecznych się przyznają pryncypiów? Jaki udział miałoby mieć państwo, jaki Kościół na Soborze przy dyktowaniu owych najwyższych punktów spornych, które tam powstaną? Możemyż się spodziewać, że państwo powróci do lepszych idei? Pragniemy tego z całego serca, ponieważ walka między temi dwiema władzami może tylko dla nich na wspólną szkodę wypaść. Atoli my nie możemy żadnego znaku téj zmiany woli na dobre odkryć. Skoroby nastąpiła, jestem pewnym, żeby się bramy Watykańskie z tą samą radością otworzyły, jak sale w Nicei. I dla czegożby miał Kościół odpychać państwa, jeżeliby doń przyjść chciały, on, córka i uczennica Tego, który rzekł, że zadaniem jego jest, błądzących wyszukiwać więcéj, niżeli sprawiedliwych wzmacniać? Jakżeby Kościół, który chce pokoju, pokój kocha i o pokój się modli, nie miał się kwapić, zawrzeć takowy, skoroby tylko mógł, z tém polityczném towarzystwem, które mu Bóg dał za siostrę?

I to jest także najgoretszém życzeniem tego, który te słowa pisał, ustępującego więcéj popędowi serca, niżeli rozumu, który to rozum radziłby mu od tego, jako od próżnego przedsięwzięcia, odstąpić.

Oby tak niebyło. Polecamy my Katolicy w tym celu nasze modlitwy, które z pewnością są skuteczniejsze; aniżeli spór na słowa. A że się w podobném położeniu znajdujemy, jak pierwotni chrześcianie, to ich też naśladujmy. Bóg i Kościół są ci sami, tylko my jesteśmy może od naszych pierwszych wzorów różnemi. Uczyńmy się znów ich godnemi. *Cierpmy i módlmy się, lecz nie ustępujmy.* Bóg może przemówi do serc panujących, którzy wreszcie powinni widzieć i czuć, że jeżeli będą zdala od Kościoła, horyzont się i dla nich zasępi i ziemia się pod niemi zachwieje. Niech rozważą, że jeżeli Bóg nie uratuje ludy przez ich pośrednictwo, może je łatwo i bez nich uratować, ponieważ nawet o niebiosach stoi napisano: „mutabis eos et mutabuntur“, i tylko o *prawdzie*, że trwać będzie na wieki.

Zaczepki korespondentów Kraju.

Znowu od dni kilkunastu korespondenci poznańscy *Kraju*, trzymając się toru ślepéj przeciw Arcypasterzowi naszemu niechęci, i nie szanując żadnych względów, nawet względów prostéj przyzwoitości, powtarzają stare zarzuty i wygrzebują nowe. Ze się zastawiają faktami, widzimy się spowodowani raz jeszcze zaprzeczyć jednym z nich, sprostować inne.

I tak czytamy w liście z Poznania z daty 25go października (Nr. 201):

W korespondencyi z dnia 2. października donieśliśmy opierając sie na informacyach najwiarogodniejszych, że w czasie majowego nabożeństwa roku bieżącego, ksiądz Arcybiskup zalecił, aby klerycy tutejszego seminaryum duchownego w litanii śpiewanéj do Najświętszéj Panny, opuszczali na przyszłość inwokacyą *Królowo korony polskiéj*. Objaw woli arcybiskupiéj nastąpił dnia 15 czy 16 maja, a był zakomunikowanym klery-

kom przez bezpośrednią ich władzę. To twierdziliśmy i twierdziliśmy w najlepszéj wierze i w zaufaniu do źródeł, z jakich fakt czerpaliśmy. *Tygodnik* nie przecząc stanowczo, powiada, że mu nic o podobném rozporządzeniu nie wiadomo. W dalszym zaś ciągu swéj namiętnéj repliki daje czytelnikom do zrozumienia, jakoby cały ten fakt był nieprawdziwy, a niepoprzestając na tém, występuje z domysłami i kombinacyami graniczącemi bardzo blisko z denuncyacyą. My uważalibyśmy za ciężki i nieprzebaczony grzech glosić rzeczy nieprawdziwe i po tém zaręczeniu utrzymujemy raz jeszcze prawdziwość podanego przez nas faktu.

Otóż uczynimy naprzód uwagę, że myśmy nie *Krajowi* odpowiadali, ale *Dziennikowi,* a w *Dzienniku* nie było o nabożeństwie majowem dla kleryków, tylko ogólnie: „*Kraj* doniósł przed niejakim czasem, że ksiądz Arcybiskup kazał wykreślić z litanii od wieków przyjętą inwokacyę Królowo Polska.“ I tu *Dziennik* dawał wyjątek z *Posener Zeitung.* Nasze zaprzeczenie stósowało się do téj rozszérzonéj skargi. Co nie przeszkadza, że i faktowi przez *Kraj* po dwakroć przytoczonemu stanowczo zaprzeczamy.

Litanię do Najśw. Panny odmawiają w Seminaryum po łacinie, a w łacińskiéj loretańskiéj litanii nie ma *Regina Poloniae,* chyba że kto umyślnie chce ten dodatek uczynić. Od dawniejszego czasu (pytaliśmy się, ale nie możemy dowiedzieć się na pewno od jak dawna, że od lat trzech to rzecz niezawodna) dodatku tego w Seminaryum nie robiono i bardzo naturalnie, bo w Seminaryum znajduje się młodzież dwóch narodowości i nie można jednéj części narzucać tego, co nie jest przez Kościół powszechny dla wszystkich przyjęte. Istnieje książka pisana z modlitwami dla kleryków i w niéj nie ma wzmianki *Regina Poloniae,* więc nie było co wymazywać. Że w czasie nabożeństwa majowego, które się od lat dwóch w kościołku Najśw. Panny odprawia, i w czasie, którego śpiewają po polsku litanię z inwokacyą *Królowo korony polskiéj,* żaden zakaz nie przyszedł, to twierdzimy jasno i wyraźnie. Data wskazana jest po prostu wymysłem. W téj mierze poinformowaliśmy się i u przełożonych Seminaryum i u kleryków.

Korespondent poznański *Kraju* ciska nam w oczy zarzutem denuncyacyi. Wolne żarty. Odwołuje się on do moralności publicznéj. I my się chętnie do niéj odwołujemy. Niech powie każdy nieuprzedzony człowiek, czy jest rzeczą uczciwą posełać do Krakowa to, czego się nie śmie w Poznaniu wypowiedzieć i potém w Poznaniu niby za innemi powtarzać pogłoskę, dziwując się jéj następstwom? Ta sama osoba pisuje artykuły przeciw Arcypasterzowi w *Dzienniku* i listy do *Kraju;* rzecz to dobrze wiadoma, a że krytyka, jakiéj używa, jest nie pozwolona, mamy obowiązek zwrócić na nią uwagę.

W Numerach 208 i 209 *Kraju* znajdujemy list z nad Brdy i w nim cały szereg bałamuctw o księdzu Arcybiskupie. Oto wyjątki z tego listu:

Rozpadanie się społeczeństwa na duchowne i świeckie nawet w sprawach pospolitego obywatelskiego obowiązku i życia przypisują powszechnie rozporządzeniom i dążnościom Arcybiskupa. Nie tyle przecież znaną jest w publiczności rzeczą, że dostojnik ten umiał się oprzeć kilku dążnościom rządowym. P. Horn żądał koniecznie, ażeby język wykładowy w seminaryum duchownem w Poznaniu był tylko niemiecki. Arcybiskup oparł się temu nie wprost, lecz zgrabnie rzecz omijając, językiem wykładowym uczynił łaciński, ale zarazem postanowił, że ponieważ przez taką zmianę rzeczy ubywa klerykom sposobność kształcenia się w języku polskim, nikogo do seminaryum nie przyjmuje, kto dokładnie nie posiada języka polskiego.

O kursach w Seminaryum powiemy daléj, tu tylko zaprzeczamy, ażeby p. Horn był żądał kiedykolwiek zaprowadzenia języka niemieckiego w wykładzie seminaryjskich nauk. Nigdy on nie postawił podobnego wymagania Arcypasterzowi.

Korespondent z nad Brdy zaręcza, iż ksiądz Arcybiskup dał rządowi do wyboru, że albo pan Horn, albo on wyjść z Księstwa musi. I tu zupełna omyłka.

Lepsze jest to, co następuje. Korespondent pisze:

W ostatnich latach pasterstwa ś. p. księdza Przyłuskiego tak naprężony był z rządem stósunek, iż najsłuszniejsze żądania w sprawach kościoła zupełnym zbywano milczeniem, albo systematycznie wbrew prawu wprost odmawiano. Skutkiem tego zaniedbanie i niedostatek wkradły się do dyecezyi. Ks. Ledóchowski i w tém szczęśliwie rzeczy wyprostował i jest na najlepszéj drodze do pomyślnego spraw załatwienia.

To wszystko prawda, ale czemuż korespondent naraz z prawdą zrywa, czemuż puszcza się na dziwactwa i na niegodne fałsze? Czytajmy daléj:

Jakże zagadkowo przedstawia się z drugiéj strony postępowanie ks. Ledóchowskiego. Nie mówię, że ujął w ścisłe karby duchowieństwo, które w niejednem już było istotnie wzięło na kieł, ale to mnie zadziwia, że miarkując innych, sam umiarkowania zachować nie umie. Wprowadził u siebie jakiś ton dworski, jakąś nieprzystępnością się otoczył. Gdzieby powaga urzędu i łagodność łączyć się powinny, tam duma do pychy posunięta i sztywna etykieta, tam zimne odrażające spojrzenie dworaka. Ztąd pospolicie skarżą się starsi księża na lekceważenie. Na upokorzenie a raczéj ubliżenie starszym ks. Ledóchowski okazuje szczególniejsze względy młodym co tylko wyświęconym duchownym, dla tego, że ci wyszli z pod jego ręki, i że stanowią partyą, którą on sobie tworzy, i która dawne tradycye polskie potępić zamierza.

Przytoczyliśmy tę gadaninę, aby się nasi czytelnicy przekonali, jak sobie pewni ludzie wbrew oczywistości rzeczy przedstawiać pozwalają. Jeźli z jakiéj, to z téj strony żadnego zarzutu Arcypasterzowi naszemu uczynić nie można. Przystępny we wszystkich chwilach, koniecznéj pracy lub nabożeństwu nie poświęconych, każdego łagodną uprzejmością i łatwością w obcowaniu ujmuje i podbija. Nawet ci, co nasłuchali się plotek i z uprzedzeniem przybywają, odchodzą rozpromienieni. W téj mierze Arcypasterz szczególniejszy dar posiada. Bywa poufalszy z młodemi, których zna lepiéj, ale wszystkich obdziela równą względnością i grzecznością niewymuszoną. Kapłani obu archidyecezyi zaświadczą nam w téj mierze. Partyi Arcypasterz nie zbiera; na to pracują przeciwnicy Kościoła, którzy swemi zaczepkami zmuszają wszystkich dobrych księży, aby stawali w ściśniętym szeregu ku obronie.

Z kolei korespondent cały szereg zarzutów wymienia. Pisze on:

Ks. Arcybiskup z ust ludu wyrywa stare pobożne westchnie-

nia, zakazując dawnych polskich pieśni i modlitw, dawnych wspomnień o Królowéj i koronie polskiéj; konającym bierze ostatnie słowo religijnéj pociechy, zamieniając odwieczną polską formułkę przy komunikowaniu na niezrozumiałą łacińską; patronom jedném pociągnięciem pióra wykreśla stare krwawą wysługą i hojną ofiarnością nabyte prawa do patyny; lęka się nadużywania kościołów do politycznych demonstracyi, a sam je do tego oddaje samowolnie i bezprawnie, każąc zawieszać na ścianach będących nie jego, ale parafialną własnością, pruskie tablice wojskowe z orderami i nazwiskami. Nie tai się z tém, że chce uszczuplić dochody duchowieństwu parafialnemu, ażeby zubożałe mieć potulnem; ztąd dąży do poznoszenia różnych obowiązków patronów i parafian do budowy kościołów i plebanii, nie pomnąc, że w przyszłości na zupełny upadek kościół narazić może. Równocześnie przecież popiera klasztory, buduje i zachęca do budowania nowych, ogromne sumy na to zbiera i tak korzysta ze starych cnót naszéj dobroczynności, podczas gdy w tym samym czasie żąda od prałatów bliższych siebie, żeby z zarządu towarzystwa Naukowéj Pomocy wystąpili. Jest to fakt.

Ileż tu żółci, kłamstw i nierozumu! Ale bądźmy cierpliwi i przejdźmy oskarżenia jedno po drugiem.

Naprzód musimy się zapytać, kiedy i gdzie zakazał ks. Arcybiskup dawnych pieśni i modlitw i o jakie tu pobożne westchnienia chodzi? Ogólników tych dobrze nie rozumiemy. Co się tyczy wezwania *Królowéj korony polskiéj* jużeśmy wyżéj powiedzieli, że nie zostało ono ani wymazane z książek, ani zabronione w praktyce. Potrzebę powrotu do jedności liturgicznéj w kwestyi formuł sakramentalnych wyjaśniliśmy dawniéj: tak samo wyjaśniliśmy jaka jest praktyka katolicka z pacyfikałem i pateną. O zawieszaniu medali i krzyżów, nie w kościołach, jak korespondent powiada, ale w zakrystyach, wspomnimy potém. Szczególniéj nas oburzyła wzmianka o zamiarze uszczuplenia dochodów duchowieństwa, aby sobie zapewnić uległość jego. Jakiejże trzeba było złośliwości i ciasnoty pojęć, żeby tak wykrzywić prawdziwie chrześciański i prawdziwie rozumny projekt przyjścia w pomoc niezamożnéj ludności naszéj? I dziennik, mieniący się wolnomyślnym, przychylnym ludowi, takim brzydkim wybuchom egoizmu gościnności użycza? Jeśliby przyszło na upadek Kościołowi, to niezawodnie nie poświęcenie, do którego Arcypasterz duchowieństwo wzywa, jéno samolubstwo odzywające się w liście upadekby ten spowodowało. Na zarzuty o popieranie klasztorów odpowiadać nie warto, uczynimy tylko wzmiankę, że się na ten cel u nas ani ogromnych, ani nawet wielkich sum nie zebrało. Aby spór skończyć, przejdźmy jeszcze do zaręczenia, że ks. Arcybiskup chciał, aby prałaci od jego boku wystąpili z zarządu Naukowéj Pomocy. Korespondent poznański powiedział był w swojéj sprawie: „Utrzymujemy raz jeszcze prawdziwość podanego przez nas faktu“, korespondent z nad Brdy woła: „Jest to fakt.“ Oba zaręczenia warte siebie. Ten fakt z nad Brdy jest po prostu kłamliwym wymysłem. Nigdy ks. Arcybiskup nie żądał od nikogo, aby z Naukowéj Pomocy występował, owszem przy sposobności zawsze się przychylnie i z uznaniem wyrażał o tém Towarzystwie. Zaś nietylko żaden z prałatów, których ma na myśli korespondent, zarządu nie opuścił, ale nawet do dziś dnia posiedzenia zarządu odbywają się u ks. Infułata Brzezińskiego.

Ognie sztuczne zawsze mają końcową niespodziankę, więc i tu natrafiamy na bukiet, ale na bukiet niegodziwości. Korespondent nazywa postępowanie Arcypasterza sfinxową zagadką i dodaje:

Klucz do czytania tego tajemniczego pisma, którem sobie i nam pisze ks. Ledóchowski zgubę, znajdują jedni w jego głębokiem dyplomatyczném wyrachowaniu, które daleko w przyszłość patrzy, drudzy w abstrakcyjności jego pojmowania katolicyzmu: ale są też i tacy, którzy materyalnie rzecz sobie tłomaczą i przywodzą jakąś sumę 40,000 talarów, w któréj mają się mieścić zaforszusowane koszta prekonizacyi i zaspokojone długi rzymskie i brukselskie, teraz w pensyi patrącane, co najgorsza w dowolnéj od rządu zależącéj ilości co kwartał.

Nie potrzebujemy czytelnikom naszym wykładać, że w postępowaniu Arcypasterza nic nigdy zagadkowego nie było. Jako prawdziwy biskup katolicki obowiązki biskupie pełni za łaską Bożą wedle nauki i tradycyi Kościoła. Jeśli, czy to korespondent z nad Brdy, czy ktokolwiek inny, ma jakie w téj mierze wątpliwości, niechaj się uda do Rzymu z oskarżeniem lub zapytaniem. To jest droga katolicka; szerzenie uporne podejrzeń, rozsiewanie plotek i fałszów nie przystało nikomu, a najmniéj takim, którzy się katolikami mienią.

Pogłoska o 40,000 talarach, którąśmy słyszeli powtarzaną pokątnie, a z którą raz przecie spotykamy się na polu jawności, jest po prostu grubą i szkaradną potwarzą. Nigdy rząd królewski długów za Arcypasterza nie płacił i nigdy mu ani grosza z pensyi kwartalnéj od chwili przybycia aż do dziś dnia nie odtrącał. Wina potwarców jest o tyle cięższa, że nie dają sobie pracy, aby sprawdzać fakta i lekkomyślnie je rozgłaszają. Kto jéno chce, może się spytać p. Janowicza, członka Rady Miejskiéj, kasyera arcybiskupstwa, a dowie się, że Arcypasterz zawsze pensyą całkowitą odbiera. Hańbą jest dla naszego społeczeństwa, że nikczemne kłamstwa przyjmują się w niém, i że znajdują się u nas ludzie zdolni posądzać pobożnego i czcigodnego naczelnika Kościoła naszego o taką pieniężną frymarkę.

Koniec listu z nad Brdy poświęcony jest księdzu officyałowi Janiszewskiemu, któremu korespondent gorzkie, ale ogólnéj treści zarzuty czyni. Fakt niby dotykalny jeden tylko przytoczony tu znajdujemy. Korespondent pisze, że Arcypasterz zdurzył ks. Janiszewskiego obietnicami i dodaje:

Tyle pewna z ust zmarłego ks. Hassego. że ksiądz Ledóchowski czynił w Rzymie i w Berlinie asilne zabiegi, żeby ks. Biskupa Marwicza spowodować do oddania rządów koadjutorowi z prawem następstwa. Ks. Hasse mający także swoje wielkie wpływy i stósunki w Berlinie, dowiedział się o tych zabiegach i rozgłosił o nich. Powiodło mu się na chwilę usunąć koadjutorstwo, ale do obietnic wracając nie wspominał o ks. Janiszewskim, lecz o księdzu Koźmianie poufnym doradzcy ks. Ledóchowskiego.

Otóż w tém wszystkiem nie ma ani słowa prawdy. Możemy stanowczo zaręczyć, że nigdy się Arcypasterz o koadjutora dla ks. biskupa Chełmińskiego nie starał, i że nigdy kroków o uzyskanie koadjutorstwa dla ks. Janiszewskiego nie czynił. Cała rzecz

jest prostym wymysłem, a łatwo teraz zasłaniać się powagą zmarłego już prałata Hasse. Zresztą choćby i było prawdą, że ks. Hasse coś podobnego wspomniał, toby tylko dowodziło, że zbyt prędko plotce uwierzył.

Z tego szczególnego listu z nad Brdy jeszcze jeden ustęp przytoczymy. Korespondent narzeka:

Podczas gdy w sąsiedniéj prowincyi w Prusach zachodnich wre życie na polu społecznéj i narodowéj pracy, u nas zastój zupełny, obojętność niepojęta, lękliwość i zwątpiałość. Ani towarzystw rólniczych, ani czytelni ludowych, ani spółek pożyczkowych, ani nawet bractwa Wstrzemięźliwości nikt nie popiera, nikt się gorąco niemi nie zajmuje. Bawią się we francuzkie towarzystwa św. Wincentego i przywiązanemi do nich odpustami myślą podźwignąć społeczeństwo. A kiedy teraz w Prusach zachodnich ruch szkólny łączy duchowieństwo z świeckimi do trudnéj obywatelskiéj pracy, w Poznaniu *Tygodnik Katolicki*, organ ks. Ledóchowskiego potępia tę pracę i śmie przyganiać doświadczonym i zasłużonym mężom w Kościele i ojczyźnie, którzy pracę tę w Prusach podjęli.

Jeżeli skargi korespondenta są prawdziwe, czyjaż wina, że w księstwie panują obojętność i zwątpienie? Czy kto świeckim do pracy przeszkadza? A znowu powtarzają sami, że się obejdą bez duchownych. Zkądinąd trzeba wielkiego zuchwalstwa, żeby w obec nie jéno starań, ale parcia władzy duchownéj w sprawie towarzystw trzeźwości, śmieć twierdzić, że nikt u nas Bractw Wstrzemięźliwości nie popiera. Co się tyczy Bractw św. Wincentego, nie będziemy się silić na przekonywanie korespondenta, że się w taki sposób w kraju katolickim o tém pięknem i zasłużonem stowarzyszeniu i o odpustach nadanych mu przez Ojca św. nie pisze. O ruchu szkólnym w Prusach Zachodnich wspomniał *Tygodnik* z uznaniem i tylko wyraził zdanie, że u nas ten ruch nie tak się objawia, jakby sobie dla sprawy szkół i szkółek życzyć należało. Gdzież tu potępienie i nagana?

Ale dajmy pokój korespondentowi z nad Brdy, który snać czuł potrzebę wylać zapas nagromadzonéj żółci, a rachował śmiało na nieograniczoną łatwowierność czytelników *Kraju*. Na fakta odpowiedzieliśmy, rozumowań i wniosków roztrząsać nie warto.

A teraz z kolei pzechodzimy do listu zwyczajnego poznańskiego korespondenta, zamieszczonego w numerze 213. List ten nosi napis *Kronika faktów*. Zobaczymy zaraz, jaka wartość onéj kroniki.

Krótki wstęp poprzedza fakta numerami oznaczone. Zapoznajmy się naprzód ze wstępem. Korespondent wyrzeka z powagą dziejopisarską jakoby:

Ks. Arcybiskup jest w naszych oczach osobistością poważną, kapłanem przykładnym, dostojnikiem Kościoła znakomitym, ale fakt pozostanie faktem, faktem niezaprzeczalnym, iż stanowisko jego tutejsze jest rezultatem kompromisu między kuryą rzymską a gabinetem berlińskim, i że system jego tutejszych rządów kościelnych odpowiada podobnemu początkowi. Księdzu Arcybiskupowi, .którego zadanie i przeznaczenie tutejsze jest jasne i wyraźne, choć wcale nie polskie, bo polskiém właśnie być nie ma, nie mamy prawa jego systematu brać za złe. Bolejemy nad nim, pragnęlibyśmy innego, zapisujemy jego faktyczne szczegóły, ale względem autora jego jesteśmy dalekiemi od wyznawania jakich uprzedzeń, czy nieprzychylnych usposobień. Za to dziwimy się tém mocniéj ludziom z pośród naszego społeczeństwa, mieniącym się Polakami, którzy drogą śmiałego metamorfozowania oczywistéj prawdy, robią z Arcybiskupa będącego dostojnikiem i dyplomctą rzymskim, Polaka i patryotę polskiego, a zaprzeczają z dziwną trochę odwagą rzeczom, które ów patryotyzm w mocną wątpliwość podają, lub twierdzą z niemniejszą odwagą rzeczy nigdy nie bywałe, które ów patryotyzm niby to stwierdzić mają.

Korespondent *Kraju* zwraca te wyrazy szczególniéj do korespondenta poznańskiego *Czasu*, którego list ostatni podaliśmy w przeszłym numerze *Tygodnika*. Zarzut wszelako i nas dotyczy, więc i my chcemy nań odpowiedzieć.

Otóż zaraz pierwsze założenie korespondenta ogłaszamy za fałszywe i za ubliżające równie Stolicy Apostolskiéj, jak Arcypasterzowi naszemu. *Fakt niezaprzeczalny* jest po prostu nieskrupulatnym domysłem i wymysłem. Żaden kompromis między Rzymem a Berlinem nie miał miejsca i miejsca mieć nie mógł. Jakiżby był cel tego kompromisu? Oczywiście świecki i polityczny. Więc wedle korespondenta Ojciec św. pomagałby czynnie polityce świeckiéj jednego państwa. Godziż się coś podobnego przypuścić? Ze strony znowu Arcypasterza przyjęcie warunków przy obejmowaniu władzy arcybiskupiéj, stanowiłoby grzech simonii, który prawo kościelne surowo karze. Jakże *kapłan przykładny*, jakże *dostojnik Kościoła znakomity* mógłby do tyla zagłuszyć głos sumienia? O simonii jużeśmy przy innéj sposobności wspominali, ale z korespondentem *Kraju* trudna sprawa, jak sobie wymyśli systemat, trzyma się go z całym uporem człowieka zawziętego. Z fałszywego założenia idą oczywiście jak najfałszywsze wnioski. *Zadaniem* i *przeznaczeniem* Arcypasterza nie jest i być nie może służba jakiéjkolwiek polityce, ale gorliwa praca biskupia z poświęceniem siebie i z tego zadania wywięzuje się on niezawodnie tak, jak na prawdziwie *znakomitego dostojnika Kościoła* przystało. Kto go pomawia o cele niższego rzędu, kto wszystkie fałsze przeciw niemu rozszerzane skrzętnie zbiera i rozpowszechnia, i kto choć przekonany dowodami, wszelkiego zadośćuczynienia odmawia, ten choćby nie wiem jak zaręczał inaczéj, pokazuje, że ma i *uprzedzenia i nieprzychylne usposobienia* i złą wolę. Właśnie zaślepienie złéj woli sprawia, że korespondent *Kraju* z jednéj strony staje się winnym krzywdy ciężkiéj przeciw osobie swego kościelnego zwierzchnika, z drugiéj naraża na szkodę i straty iście te wszystkie rzeczy, za których obrońcę patentowego i wyłączniejszego chciałby uchodzić.

Co się tyczy zarzutu, że są ludzie, którzy chcą z Arcypasterza robić patryotę polskiego, myśmy nań nigdy nie zasłużyli. My widzimy w tym dostojniku biskupa katolickiego w najpiękniejszem znaczeniu tego wyrazu, biskupa gorliwego i pracowitego, mądrego i przezornego, silnego i łagodnego zarazem, ostrożnego w przedsięwzięciach, wytrwałego w wykonaniu, ufającego w łaskę stanu, a pobożnością zasilającego wszelaką czynność swoją. Jego usposobienie względem władzy świeckiéj wypływa z nauki Kościoła i opiera się na przepisach Pawła św., szczé-

rze ją szanuje i zachowuje z nią stósunki przyjazne. Z drugiéj strony ma uszanowanie dla przeszłości i dla tradycyi narodu, do którego należy i z wyrozumiałością miłości chrześciańskiéj zalety i wady owieczek swoich rozpatruje. Rozmyślnie uczuć narodowych nie uraża, a jeśli mu obowiązek coś przeciwnego chwilowemu usposobieniu rozporządzić nakazuje, czyni to z jak największą oględnością. Nigdy nie poświęca żadnéj rzeczy kościelnéj dla względów doczesnych. Pobudki jego zawsze czyste, zawsze dobro religii na celu mają. Taka jest prawda w téj rzeczy i chcielibyśmy, aby przeciwnicy nasi ją uznali. Póki nie dojdą do tego będą się błąkać po manowcach niesprawiedliwości, będą gwałtu i przymusu próbować, będą szukać urojonych korzyści a rzeczywiste pominą, i sprowadzą dużo złego na ciężko wypróbowaną społeczność naszą.

Przejdźmy teraz po kolei owe fakta z kroniki faktów.

Pod Numerem I. korespondent *Kraju* obraca się przeciw korespondentowi *Czasu* w kwestyi języka polskiego w Seminaryum i powołuje się na *Tygodnik* z r. 1866. Owóż łatwo sprawdzić, że korespondent *Czasu* ma zupełną słuszność. Tak jest rzeczywiście jak on w liście swoim ostatnim powiedział. Nie *Tygodnik* od siebie, jéno jeden z jego korespondentów napisał w dobréj wierze, ale nie ściśle, że wykład w Seminaryum był pierwéj po polsku, a teraz będzie po łacinie. Wpierw po łacinie wykładano teologią dogmatyczną i w połowie teologią moralną, a teraz wykładają teologią dogmatyczną, teologią moralną i prawo kanoniczne, inne wykłady z wyjątkiem filozofii i pedagogiki pozostały po polsku.

Nr. II. musimy cały przytoczyć:

Twierdzi koresponeent poznański *Czasu*, jakoby rozporządzenie wieszunia na czarnych tablicach w zakrystyach kościołów katolickich orderów za Kampanie z roku 1864 i 1866 pochodziło od przeszłego arcybiskupa. Pominąwszy fakt bijący w oczy, że zmarły w roku 1865 Arcybiskup Przyłuski nie mógł kazać wieszać orderów za wojnę z r. 1866, przypominamy korespondentowi *Czasu*, że rozporządzenie dotyczące owego wieszania orderów jest wydane w Poznaniu pod dniem 3 września 1868 roku. Co się tyczy poprzedniego rozporządzenia księdza Arcybiskupa Przyłuskiego, niechaj nam będzie wolno o istnieniu jego tak długo wątpić, póki nam korespondent mający jak twierdzi możność czerpania ze źródeł dat i brzmienia owego rozporządzenia nie zakomuuikuje. Mamy do tego tém większe prawo, że my którym fałsz zarzuca, nasze wszystkie twierdzenia popieramy datami numerami i nazwiskami.

Odpowiadając na to co poprzedza, mielibyśmy naprzód ochotę zażądać daty i numeru kompromisu między rządem pruskim a Stolicą Apostolską; obecnie damy temu pokój i od razu zaspokoimy niedowierzanie korespondenta *Kraju* dokumentami urzędowemi.

Pod datą 19go października 1854 roku odebrał Konsystorz jeneralny poznański takie rozporządzenie:

W odpowiedzi na sprawozdanie z dnia 13 b. m. uprzejmie oświadczam konsystorzowi, że żądania dyrektora policyi miejscowéj względem zachowania w kościele św. Maryi Magdaleny medalu wojskowego z lat 1813—15 po zmarłym sierzancie policyi wedle postanowienia Najwyższego w rozkazie gabinetowym z dnia 7 września 1815 r. (Zbiór praw pro 1815 pag. 10) objętego, zadosyć uczynić należy, do czego konsystorz stósowną informacyą ks. proboszczowi Amanowi udzielić zechce.

Pod dniem znowu 18 listopada 1861 r. Nr. 2428 wydał ś. p. ksiądz Arcybiskup Przyłuski do księdza Gebka, dziekana w Uściu, polecenie, aby odnośnie do odezwy rejencyi Bydgoskiéj, żądającéj zawieszania po kościołach tablic z nazwiskami tych wojskowych, którzy odbyli wyprawy wojenne w latach 1813—1815, wraz z oznakami honorowemi im udzielonemi, do żądania tego porówno z rządzcami parafii dekanatu swego się zastósował.

Moglibyśmy i więcéj takich pism przywieść, ale nam się zdaje, że te wystarczą, ile że osoby, które je odebrały, żyją do dziś dnia.

Dodamy, że kiedy ks. Arcybiskup Ledóchowski wizytował parafie w stronach niemieckich w r. 1867, znajdował w wielu miejscach tablice z nazwiskami i orderami w samychże kościołach na miejscu widocznem umieszczone.

Pójdźmy teraz daléj.

Nr. III. do wyborów się odnosi. Korespondent *Czasu* twierdził, że Arcypasterz nie brał za złe żadnemu księdzu, jeśli ten oświecał swych parafian poufnie o znaczenia wyborów. Na to odpowiada korespondent *Kraju*:

Ksiądz Arcybiskup wydał dwa okólniki. Brzmienie ich nasuwało wprawdzie pocieszające przypuszczenie, że udział księży w pracach przedwyborczych po za Kościołem będzie dozwolony, doświadczenie pokazało jednak, że tak nie jest, bo znamy z imienia i nazwiska księży, którzy byli pociągnieni do odpowiedzialności, bąć to za pouczenie proste parafian w przedmiocie wyborów po za murami Kościoła bąć téż za niemy czysto udział w zgromadzeniach przedwyborczych.

Nie dwa ale jeden okólnik zakazał wyraźnie *agitacyi* wyborczéj a mianowicie *udziału* w zgromadzeniach przedwyborczych, jeśli więc kto z duchownych na takie zgromadzenie poszedł, postąpił wbrew rozporządzeniu władzy i czy tam przemawiał, czy był widzem tylko, musiał być naganiony. Jeśli także zbierał po za kościołem parafian i przemawiał do nich, albo im kartki rozdawał, brał udział w agitacyi wyborczéj, co jest zakazane. Ale jeśli tak uczynił jak korespondent *Czasu* wzmiankuje, nigdy do odpowiedzialności pociągnięty nie został. Korespondent *Kraju* twierdzi inaczéj śmiało, prosimy o nazwiska.

W Nr. IV. korespondent *Kraju* wraca do obchodu krakowskiego z powodu znalezienia kości Kazimierza Wielkiego, i tu mu zaręczamy, że jest zupełnie źle poinformowany, a łatwoby się mógł poinformować. Czy zaś nabożeństwa nakazane przez *Dziennik poznański*, były lub nie demonstracyjnemi, to pozwolimy sobie mieć zupełnie odmienne od korespondenta zdanie.

Co do nr. V. odnoszącego się do kazań OO. Jezuitów na misyach, to tylko powiemy, że korespondent *Kraju* pomięszał niepotrzebnie ks. Kamińskiego z ks. Klinkowströmem. Ks. Kamiński zaręcza za kazania misyjne w tumie, a ks. Klinkowström zaprzecza zarzutom przeciw kazaniom missyjnym u Franciszkanów.

Nr. VI. obejmuje kwestyą czytelni dla ludu. I tu korespondent *Czasu* ma słuszność. Ks. Arcybi-

skup zakazuje udziału w stowarzyszeniach świeckich, ale nie broni duchownym zakładać czytelni nowych, lub utrzymywać dawne, byleby tylko zgłoszono się o upoważnienie. Czytelnie wedle normy Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, pozwolenia zgoła nie potrzebują, na inne łatwo je uzyskać. Że w dotychczasowych czytelniach znajdowało się przez niedopatrzenie bardzo wiele książek sprzecznych z nauką Kościoła, lub osłabiających moralność, to nie ulega żadnéj wątpliwości.

W Nr. VI. zarzuca korespondent *Kraju*, że ksiądz jeden zgromiony został przez Arcypasterza za rozdawanie książeczki p. Danielewskiego. Korespondent pisze: Nazwiskiem księdza służyć możemy. Niechajże raczy dotrzymać, i niech je wymieni.

Ostatni Nr. VII. powtarza bajkę o wykreśleniu inwokacyi „Królowo korony polskiéj“ z litanii. Korespondent *Czasu* powiedział słusznie: „W doniesieniu tém nie ma ani cienia prawdy.“ Myśmy to sami na wstępie wykazali.

Korespondent *Kraju* kończy oświadczeniem:

Otóż punkt po punkcie kategoryczna odpowiedź na zarzuty korespondenta *Czasu*. Niech bezstronny czytelnik osądzi, po któréj tu stronie dobra wiara i prawda, po któréj fałsz i sofistyka. Jeżeli korespondent *Czasu* ma chęć przedłużenia sporu możemy mu służyć wielu jeszcze ciekawemi w swoim rodzaju szczegółami. Dla ludzi dobréj wiary wystarczy to cośmy powiedzieli, ludzi *de parti pris* nie przekonamy — ale prosimy by się trochę troskliwiéj obchodzili z prawdą, w imię któréj niby to tak energicznie szermują.

Jeśli być zuchwałym, to już tak, jak korespondent *Kraju*. Nakłamał, naprzekręcał, niczego nie sprawdził, niczego nie dowiódł; a potém występuje z tyradą o dobréj wierze i o prawdzie. Właśnie to wszystko co powiedział przeciw niemu samemu obrócić możemy i obracamy. „Czytelnik sumienny niech osądzi, po któréj stronie fałsz i sofistyka.“

Zapewne ludzi *de parti pris*, jak korespondent, i grono zawziętych przeciwników Arcypasterza nie przekonamy; będą oni daléj plotki powtarzać, fakta przekręcać, domyślać się zamiarów, drażnić uczucia, siać podejrzenia i zaprzeczać oczywistości, to ich przyjemność. Nie zazdrościmy takiego usposobienia, a boli nas ono dla honoru naszego społeczeństwa.

Są przecież ludzie dobréj wiary i „dla tych wystarczy to, cośmy powiedzieli.“

Korespondent grozi, że ma jeszcze wiele ciekawych szczegółów, „któremi służyć obiecuje.“ Te ciekawe szczegóły niezawodnie krążą już cichaczem w jego kole, a może się i w liście z nad Brdy pojawiły.

My o nie w każdym razie prosimy; albowiem wolimy wszelką wysypkę od jadu trawiącego wewnątrz soki żywotne.

Wielka jest zapamiętałość ludzi niemogących oswoić się z tém, że im dziś u nas w kościele rządzić niewolno, ale też i wielka jest siła prawdy. Prędzéj czy późniéj wyjdzie ona na wierzch, prędzéj czy późniéj pokaże się jaka jest ślepa zapamiętałość przeciwników naszych, zaś szkoda jaką zrządzają (bo wszelka nienawiść sprawia wiele złego) im samym da się uczuć, jeźli, jak mamy nadzieję, istotnie dobra społeczności naszéj pragną.

Przeciwnicy Soboru.

Im bliższą jest chwila otwarcia watykańskiego Soboru, tym więcéj budzi on zajęcia po całym świecie. Jedni nabierają otuchy i cieszą się; drugich niepokój ogarnia i trwoga. Ktokolwiek z wiary żyje, z upragnieniem niewymowném wyczekuje dnia 8. grudnia. W dniu tym naokoło widzialnéj Głowy Chrystusa Pana na ziemi zbiorą się ze wszystkich stron świata Biskupi, jako reprezentanci katolickich ludów, w poważne i wspaniałe zgromadzenie, ażeby pod wpływem Ducha ś. obradować nad wielkiemi sprawami wiary, obyczajów i dobra społeczeństwa ludzkiego. Z drugiéj strony przeciwnicy, ludzie bez wiary, lub ludzie słabéj i niepewnéj wiary, wobec tego blizkiego terminu poczynają się lękać, jakoby właśnie ze strony Soboru groziło niebezpieczeństwo wszystkiemu temu, co oni zdobyczami XIX. wieku nazywają: nauce, postępowi, cywilizacyi, wolności i pokojowi społecznemu. — Wszelkie dzieło boże ma swoich przeciwników: przeciw prawdzie walczy kłamstwo, światłości sprzeciwiają się ciemności, duchowi Chrystusowi przeciwi się duch księcia tego świata. Więc wszyscy ci, co nie są ducha Chrystusowego, chcieliby przeszkodzić zebraniu się Soboru, jako dziełu bożemu, a że to być nie może, wysiłki czynią, ażżby przynajmniéj osłabić jego znaczenie, podać rzecz całą w podejrzenie i jak najwięcéj od niéj serc i umysłów odstręczyć. My wierzymy silnie, że z Soboru wynijdzie jasne światło na świat cały, aby oświecić tych wszystkich, co w ciemnościach i w cieniach siedzą — *qui in tenebris et in umbra mortis sepent;* że ono rozświeci drogi błędne i krzywe, któremi znaczna część społeczeństwa ludzkiego kroczy ku zagubie, aby je na ścieżkę pewną i prostą, ścieżkę pokoju sprowadzić — *ad dirigendos pedes ejus in viam pacis.*

Wiek nasz, pełen pychy i przewrotności, wielkich słów nadużywa. Woła wciąż: wolność, a ta wolność to istna niewola; woła: cywilizacya i oświata, aby pokryć swą nieznajomość grubą w rzeczach najważniejszych; woła pokój, a ten pokój, to uciemiężenie i ustawiczna trwoga: *Pax pax, et non est pax.* Sobór przywróci prawdziwą nazwę tym słowom tyle razy nadużywanym i bałamucącym — każdéj rzeczy nada miano właściwe, jak tego od dawna domaga się Pius IX: *restituenda sunt rebus vera nomina.*

Wszystko więc co odpadło od Kościoła, od chrześciaństwa, stawa w obozie przeciwnym Soborowi. Kto nie rządzi się zasadami Chrystusowemi, ten nietylko nie jest z Chrystusem, i z Kościołem Jego, ale jest wrogiem jego: *qui non est mecum, contra me est.* Polityka czasów naszych daleko odbiegła od reguł wiary chrześciańskiéj. Wypędzono ją do życia prywatnego, a i tu zaledwo ją tolerują, na wielkim świecie nie ma się ona zgoła pokazywać. Poganizm i machiavelizm lepszy, dogodniejszy — bo nie zasad się trzymać, lecz na interes patrzeć każe. Rządy na polityce takiéj oparte, pełne trwogi na wspomnienie Soboru. A do tych rządów liczymy i te, co się katolickiemi zowią.

Włochy zwane zjednoczone snu spokojnego nie

zażywają — tak je straszy widmo Soboru. Znać, że nie czyste sumienie tego rządu splamionego tylu zbrodniami i gwałtami, których nie potrzeba tu wspominać, gdy w pamięci są wszystkich.

Jako złodziej albo rozbójnik sądu się lęka na siebie, tak ten rząd obłudny, pełen zdrad i okrucieństwa, widzi już, jak świat katolicki cały uroczyście i głośno dekret nań wydaje, po którym rozpadanie się i śmierć nastąpi, choć już dzisiaj wszystko się rozprzęga. Pewnie niezadługo runie gmach ten potworny, w którym tyle krwi i łez i krzywd wołających o pomstę do Boga — i upadek będzie wielki, że się pytać będą: *Quomodo cecidisti?* — *Quoniam pervenerunt peccata ejus usque ad coelum, et recordatus est Dominus iniquitatum ejus.*

Rząd włoski radby był wielce, aby się Sobór nie zebrał wcale, o ile zeń, chciałby się do tego przyłożyć. Rozpuszcza on dziwaczne pogłoski po pismach i okólnikach do agentów swoich przy dworach, co do celu uchwał Soboru, które jak się domniemywa, niebezpieczeństwem są nietylko dla niego samego, lecz i dla wszystkich innych mocarstw. Wojsko francuzkie bardzo mu nie na rękę, przeto pod pretekstem, iż wojsko to mogłoby tamować wolność i niezależność Soboru, domaga się jego cofnięcia, aby następnie bandami swemi zająć miasto wieczne i Biskupów rozpędzić. Jakże troskliwy rząd ten obłudny o niezawisłość Soboru!

Jeżeli jakie niebezpieczeństwo grozić może Biskupom w Rzymie, to nasamprzód i przedewszystkim ze strony Włoch: czy to ze strony samegoż rządu, czy ze strony partyi radykalnéj czy Mazzini'ego, czy Garibaldi'ego, a to tym bardziéj, że ta partya obecnie gdy król śmiertelną obłożon chorobą, coraz to jawniéj ze szatańskiemi swemi występuje planami.

Drugim z kolei jawnym przeciwnikiem Soboru jest rząd bawarski. Rząd to katolicki, jak i ów włoski, ale pożal się Boże! Katolicy w Bawaryi jęczą pod terrorysmem liberalnego ministerstwa Hohenlohe. Minister ten wydał osobną notę do dworów zwłaszcza katolickich w sprawie Soboru. Lęka on się, powiada, żeby Sobór nie sprowadził zamieszek i rozdwojenia; przeto do wspólnych kroków wzywa, ażeby się obwarować naprzeciw temu, co niewczesnego wyjdzie z obrad Soborowych.

Co za krótkowidzenie! Sobór powszechny w oczach jego, to coś na podobieństwo Izb parlamentarnych, gdzie stronnictwa rozmaite się tworzą i raz to, drugi raz inne do wpływów i znaczenia przychodzi, gdzie dzisiaj taki, jutro inny kierunek bierze przewagę. Sobór powszechny — to Kościół katolicki, a w nim Duch św., Duch światła i prawdy.

We Francyi gallikanizm pokutuje jeszcze po śmierci. Trup to dawno złożony do grobu, ale rząd go chciał wskrzesić. Biskup Maret, jeśli wierzyć można domysłom, dzieło swe dwutomowe pod tytułem: *Sobór i pokoj powszechny* z natchnienia rządu napisał. Tło tego dzieła — to obrona gallikanizmu — obrona uczona i spokojna, ale jak *nil novi sub sole,* tak i w téj pracy odświeżone stare argumenta i wywody, które dawno już zbito. I nic nie pomoże, że Biskup Sury zapowiada obronę naprzeciw krytykom rozlicznym, które się zewsząd na dzieło jego pojawiły — gallikanizmu nic już do życia wzbudzić nie zdoła. Biskupi francuzcy rozumieją, że tylko w najściśléjszéj z Rzymem łączności jest istotna siła i wolność, a Kościół narodowy, prędzéj czy później zamrze i uschnie, i pójdzie, jak w Rosyi, w służbę rządu. Był czas, że gallikanizm we Francyi, miał znaczenie, ale poszedł i on torem wszystkich dzieł ludzkich, uleciało z niego życie, wyniesiono go do grobu, a Biskup Maret piękny wystawił mu nagrobek.

Jak na teraz, rząd francuzki żadnéj nie stawia przeszkody Soborowi, co więcéj, jeśli wierzyć można wielokrotnym oświadczeniom jego, wszelką pomoc obiecuje, aby zapewnić mu swobodę w czynnościach. Francya więc, jeśli jakie nieprzewidziane nie zajdą wypadki, piękną odegra rolę, rolę obronicielki, pokaże znowu, że jest wierną córką Kościoła, i że Pan Bóg przez nią, mimo wielkich jéj grzéchów i mimo krzywd rozmaitych, które wyrządziła swéj Matce, spełni dzieło chlubne, opatrznościowe, że będzie znowu można powiedzieć: *Gesta Dei per Francos.*

Do przeciwników Soboru, jeśli nie co do jego zasady, to przynajmniéj co do pewnych kwestyi, mających przyjść pod obrady, liczą się tak zwani *liberalni katolicy.* Mówiąc o liberalnych katolikach, nie mamy na myśli liberałów naszych i liberałów całego świata, ale tych katolików, głównie Francyi i Niemiec, co stojąc na gruncie katolickim, wierność swoją i przywiązanie do Stolicy Apostolskiéj wyznają otwarcie i szczerze, a tylko w niektórych punktach szérszą dla siebie swobodę windykują. Organem tych katolików we Francyi jest *Correspondant* hr. Montalemberta. Pismo to ogłosiło obszerną rozprawę, jakoby ostrzeżenie albo manifest, wypowiadając swe obawy, aby Sobór nie uwzględnił za mało potrzeb i stosunków dzisiejszych. Coś podobnego wypowiedziała w adresach pewna liczba świeckich katolików nadreńskich do Arcybiskupa Kolońskiego. Niezawodnie błądzą oni, ale błądzą, również niezawodnie, w dobréj wierze, i skoro Sobór dekreta wyda, wszyscy od zdań swych lub marzeń ulubionych odstąpią, wątpliwości wszelkie odrzucą i ochoczo przyjmą wyroki Ducha św. Bo czyż dla hr. Montalemberta, hr. Falloux nie miałoby mieć znaczenia słowo Pisma św.: *Ecclesia columna veritatis?*

Wypada tu jeszcze choć po krótce wspomnieć o bardzo jadowitéj książce, która wyszła pod pseudonimem Janusa, a jeśli domysły nie mylą, autorem jéj jest profesor monachijski Doellinger. Jest to wydanie osobne artykułów dotyczących Soboru, drukowanych już dawniéj w protestanckiém piśmie: *Augsburger Allgemeine Zeitung.* Artykuły te uzupełniono i rozszérzono. W dziele Janusa jest wielka przedewszystkiem znajomość historyi kościelnéj. Wszystko cokolwiek cień jakikolwiek rzucić może na papieztwo, tutaj zebrane. Autorowie (ma ich być więcéj) biją głównie przeciw nieomylności papieża, i w ogóle nienawiścią tchną ku papieztwu. Książka ta może narobić wiele złego, tendencya jéj jest jak najgorsza. Jest to na polu literatury nieprzyjaciel niepospolity. Ludzie źle usposobieni ku Kościołowi, dzieło to powitali z radością, bo znajdują oni w niém

poparcie swych niechęci, uprzedzeń i nienawiści. Innych ono zasmuca. — Niezawodnie ze strony katolickiéj podniesie się głos poważny przeciw książce Janusa. Już teraz po rozmaitych czasopismach pojawiają się dorywcze krytyki o niéj, a wkrótce wystąpi jedna ze znakomitości naukowych w Niemczech, która znaczenie dowodów i wartość cytatów Janusa podda ścisłemu a spokojnemu rozbiorowi. Czekajmy cierpliwie i bądźmy pewni, że prawda się wyświeci.

Przeciwników Soboru jest wielu, ale my nie o wszystkich chcieliśmy wspominać, jéno o tych, którzy do Kościoła katolickiega należą, a mimo to wobec Soboru albo wprost wrogie zajmują stanowisko, albo z niedowierzaniem nań się zapatrują rozliczne zarzuty i skargi przeciw niemu publicznie podnoszą.

Mimo wszystkich przeciwieństw sprawa Soboru szwanku żadnego nie odniesie. Biskupi już zewsząd spieszą do Rzymu — za dni już kilkanaście dzieło wielkie się rozpocznie, i da Pan Bóg, szczęśliwie zakończy. Cóż znaczą te wszystkie głosy nieprzyjazne, wrzaskliwe — które tu i owdzie podnoszą się naprzeciw Soborowi? Co te trudności i przeszkody, które kuszono się stawiać?

Inne Sobory odbyły się w nierównie cięższych i niebezpieczniejszych czasach, wobec groźniejszych przeciwników. — Dziś bez porównania więcéj jest okoliczności sprzyjających przyszłemu Soborowi — odbędzie się więc Sobór ku radości niezmiernéj wszystkich dobrze myślących, a ku zawstydzeniu nieprzyjaciół Chrystusowych.

Deus irredibit eos!

Wiadomości potoczne.

— Najprzewielebniejzzy Arcypasterz przybył do Rzymu nie 12. jak miał zamiar, ale w sobotę 13. Dzień jeden musiał się dla niezdrowia w Wiedniu zatrzymać. W Rzymie stanął w klasztorze braci Miłosierdzia (reguły ŝgo. Kamilla de Lellis) przy fontannie Trevi. Kościół tego klasztoru nosi miano śś. Wincentego i Anastazego i jest parafialnym. Do téj właśnie parafii należy pałac Kwirynału, zkąd idzie, że tu chowają zwykle wnętrzności każdego zmarłego papieża po nabalsamowaniu ciała.

— Kilka osób dowiadywało się u nas jak adresować listy do Arcypasterza i do ks. officyała Janiszewskiego. Trzeba adresować przez Wrocław, Wiedeń w Rzymie: nel Convento de S.S. Vincenzo e Anastasio a Trevi.

— W wielu miejscach w naszych archidyecezyach postanowiono obchodzić uroczyście dzień otwarcia Soboru. Słyszeliśmy o zamiarze oświetlenia domów po miasteczkach. Ze swojéj strony, o ile wiemy, władza duchowna ogłasza rozporządzenie co do obchodu kościelnego.

— *Sobótka* ukończyła wreszcie druk powieści pana I. Kraszewskiego pod tyt: *W mętnéj wodzie.* W istocie bardzo to mętna woda, autor łowi w niéj czytelników w matnię swych osobistych nienawiści i uprzedzeń. Przed kilkoma laty powstał we Lwowie jakiś dziennik, który wkrótce upadł, dziś nikt nawet tytułu jego nie pamięta. Otóż głównym jego współpracownikiem, na czele pisma wydrukowanym, był pan Kraszewski. Upadek dziennika przypisano oczywiście intrygom redaktora współzawodniczącéj z nim gazety. Otóż teraz w odwecie p. Kraszewski czyni tę sprawę przedmiotem swéj powieści, wystawiając owego redaktora w najochydniejszym świetle. Nie obchodziłaby nas ta kłótnia domowa dwóch publicystów, bardzo zbliżonych do siebie i przekonaniami i sposobem prowadzenia walki, gdyby nie dwa następujące powody. Najprzód, w téj powieści inny jeszcze przebija zamiar, zamiar zohydzenia szczerych i gorliwych katolików. Jeden z takich katolików przedstawiony tu jest jako człowiek bez serca, intrygant, a w końcu nikczemny lichwiarz. Łatwo się znowu domyśleć kogo nam chciano w układnym i eleganckim Monsignorze pokazać. Oczywiście nie mógł także autor pominąć szczęśliwéj sposobności, jaką mu nastręczyła sprawa Barbary Ubryk. Jest więc tu i porwanie do klasztoru i ucieczka. Bohaterkę zualazł p. Kraszewski tam, gdzie dziś podobni jemu pisarze znajdują zawsze wzór cnót i wielkości wszelakich, to jest w aktorce. Drugi powód naszéj wzmianki jest taki: wolno p. Kraszewskiemu pisać tyle tendencyjnych romansów, ile mu się podoba, wolno w sędziwym wieku, po 40 latach pracy literackiéj, gorszyć nawet najmniéj wybredne towarzystwo Warszawy taką powieścią jak Orbeka, ale nie wolno *Sobótce,* która zamierzyła sobie zostać pismem ludowem, i która stara się utrzymać we wziętości u wszystkich stanów i stronnictw, otwierać swych kolumn lukubracyom jednego stronnictwa i osobistym zawziętościom.

Przy téj sposobności ostrzedz musimy katolickie rodziny co do pisma lwowskiego *Mrówka,* do któréj p. Kraszewski pisuje, a którą także *Dziennik Poznański* zaleca, trudniąc się jéj wyprzedażą. Radykalne to i szczérze anti-religijne pismo, obrzucające błotem naszych duchownych dostojników, bywa, jak słyszymy, wszelkiemi sposobami wciskanem w ręce naszéj młodzieży.

Unia ostrzegła już przeciw jakiemuś bardzo taniemu wydawnictwu przekładów z obcego romansopisarstwa. Dane na początek *Pan de Camors* i *Tajemnice klasztorów neapolitańskich* dostatecznie wskazują, czém ta nowa spekulacya zamierza truć nasze społeczeństwo.

— Ze sprawozdania *Dziennika poznańskiego* z wiecu w sprawie szkólnéj, który się odbył dnia 12go b. m. na sali bazarowéj w Poznaniu, dowiadujemy się, że Dr. Jarnatowski, prezes Towarzystwa młodych Przemysłowców, „oświadczył się za szkołami bezkonfesyjnemi i za rozłączeniem szkoły od Kościoła....“ „Szkoły konfesyjne rozdzielają już młode pokolenia na pojedyńcze grupy, podczas gdy w mięszanych dzieci wszystkich wyznań spólnie są kształcone na obywateli państwa....“ „Kościół nie daje prawdziwéj oświaty.“ Taka mniéj więcéj miała być wedle *Dziennika* treść wystąpienia Dr. Jarnatowskiego wobec katolickiéj publiczności na sali bazarowéj w Poznaniu.

Jużeśmy pare razy mieli sposobność wspominać o Dr. Jarnatowskim. Pan ten posiada niepospolitą odwagę, bo lubo nie jest katolikiem, wszędzie, gdzie tylko nadarza się sposobność, nawet w obec najliczniejszéj katolickiéj publiczności, uczucia jéj religijne rani zuchwale, znieważa bezwzględnie Kościół katolicki. Podobnie postąpił sobie i na wiecu. Dr. Jarnatowskiemu wolno być za szkołami bezkonfesyjnemi czyli bezbożnemi (nawet *Dziennik* za takie szkoły bezkonfesyjne uważa), ale niechże przynajmniéj broni swego zdania innemi argumentami i niechże o Kościół katolicki nie zawadza. Dla Dr. Jarnatowskiego bogiem jest państwo — my katolicy państwa za boga swojego mieć nie chcemy.

Dr. Jarnatowski mówił jeszcze coś o średnich wiekach *(sutor ne ultra crepidam!)*, coś o wieku XIX. — na ostatku zadekretował, że Kościół katolicki nie daje prawdziwéj oświaty. — Kiedy tak już być ma, wedle Dr. Jarnatowskiego — to prawdziwéj oświaty udzielają chyba Mormony.

Dr. Jarnatowski miał na tymże wiecu, jeśli nam prawdę powiedziano, wyrzec, że *Unici* nie należą do *Kościoła katolickiego*. Jeśli Dr. Jarnatowski w XIX. wieku nie wie, że Unici są katolikami, to bardzo źle, ale wtedy oświata jego nie daleko sięga.

Zaprawdę: *Erleuchtet das Jahrhundert ist,*
Der Esel Stroh und Distel frisst.

— Teraz już wiemy dokładnie, dla czego *Dziennik poznański* wiadomości o sprawach kościelnych czerpie z *Koelnische Zeitung* i innych gazet masońskich lub żydowskich. Oto dla tego, że je uważa za „dobrze zwykle poinformowane“ w rzeczach dotyczących Kościoła katolickiego. Argument bardzo prosty i jasny, boć inaczéj nie czerpałby z nich, ale to przyznanie się ma dla nas wagę. Potrzeba teraz jeszcze tylko, aby o rzeczach polskich radził się dzienników moskiewskich.

— Prezentę otrzymali: na probostwo w Modrzu, ks. J. Amman, kanonik kollegiaty ad S. M. Magdal. w Poznaniu; na probostwo w Pakosławiu ks. Dolny; na probostwo w Kąkolewie ks. Drwęski.

— **Z dekanatu ołobockiego.**

Dnia 14 listopada, w uroczystość ś. Stanisława Kostki, odbyła się uroczystość introdukcyjna Jks. Józefa Sobeskiego na proboszcza w Biskupicach.

Uroczystość introdukcyjna w każdéj parafii gromadzi zwykle liczne tłumy pobożnych. To też w Biskupicach, które lat już kilkadziesiąt podobnéj nie widziały uroczystości, i z miejsca samego i z parafii sąsiednich tak wiele zgromadziło się wiernego ludu, że kościółek drewniany za szczupły się okazał na pomieszczenie tylu pobożnych. Mimo dojmującego powietrza zjechali się na tę uroczystość prawie wszyscy kapłani dekanalni, pomiędzy którymi Jks. Michalak, dziekan foralny, Jks. Zawidzki, dziekan em. i proboszcz z Skalmierzyc, senior dekanatu i Jks. Dr. Warmiński, nauczyciel religii w gimnazyum w Ostrowie. Władzę świecką przedstawiał radzca ziemiański, p. Stahlberg z Ostrowa, obywatelstwo zaś nasze p. Władysław Sobecki, ojciec solenizanta, były poseł na sejm berliński, i p. Leopold Budziszewski, właściciel dóbr z Kujaw. Krótko przed 12 w południe ruszył z plebanii pod przewodnictwem Jks. Michalaka, dziekana orszak duchownych, poprzedzony tłumem wiernych wśród odgłosu dzwonów i śpiewu *Kto się w opiekę* do głównéj bramy kościoła. Tutaj po dopełnieniu ceremonii i modłów rytuałem przepisanych, wręczył Jks. dziekan Michalak solenizantowi klucze świątyni. Poczém duchowieństwo poprowadziło Jks. Sobeskiego przed stopnie wielkiego ołtarza, na które wstąpiwszy Jks. dziekan w słowach, z których przemawiało głębokie przejęcie się uroczystą chwilą, wyłożył ludowi przystępnie i zrozumiale powinności, jakich dopełnić winien kapłan względem powierzonéj pieczy jego owczarni i parafianie względem swego pasterza. Słowa czcigodnego ks. dziekana wymowne a proste, nie padły na rolę opoczystą, bo wywołały wzruszenie nie kłamane i pomiędzy ludem i na twarzy solenizanta, który w krótkiéj mowie, zwróconéj do ludu, wypowiedział, że wszelkich dołoży starań i zabiegów, ażeby w parafii pieczy jego przez Najprzewielebniejszego Arcypasterza powierzonéj zakwitło szczęście synów Bożych, że będzie wszystko sumiennie wypełniał, nie dbając, co nań świat przewrotny powie. Po odśpiewaniu uroczystego *Te Deum* wyszedł solenizant z sumą wielką w asystencyi trzech kapłanów dekanalnych, dyakona, poddyakona i ceremoniarza. Wśród sumy po ewangelii Jks. Dr. Warmiński przemówił stósownie do ludu i solenizanta. Po skończonéj sumie wśród śpiewu *Boże w dobroci* odprowadziło duchowieństwo i lud solenizanta na probostwo. Po wysłuchaniu 150 penitentów i rozdaniu chleba żywota spisano na plebanii protokół z odbytéj uroczystości, który wszyscy obecni duchowni i świeccy podpisali. — I my z naszéj strony solenizantowi wynurzamy życzenia, aby Najwyższy nie skąpił mu obfitéj łaski i pomocy z nieba, bo dostała się mu w udziale cząstka winnicy Chrystusowéj, która pilnéj i wytrwałéj od niego domaga się pracy i czujności.

— **Roczne sprawozdanie Towarzystwa Pań Miłosierdzia św. Wincentego z Pauli w Środzie, za rok 1868.**

Już dawno okazała się potrzeba, aby obok istniejącego męskiego towarzystwa, było założone i Pan Miłosierdzia Towarzystwo. — W tym celu zgromadziły się Panie z miasta i okolicy do domu Siostr Miłosierdzia, dla zawiązania Towarzystwa Pań Miłosierdzia św. Wincentego z Pauli dnia 1. Maja 1868 r.

Wedle ustaw wspomnionego Towarzystwa obrano na urzęda Księdza Knasta jako dyrektora, Panią Hrabinę Szołdrską z Brodowa prezydentką, Panią Doktorowę Kapuścińską wice prezydentką, Panią Rother Kasyerką, a Panią Stanowską sekretarką; — którzy za rok przeszły zdawali sprawozdanie z czynności Towarzystwa.

Towarzystwo Pań Miłosierdzia św. Wincentego z Pauli, utrzymywało przez 5 miesięcy starą kobietę już nie zdolną do pracy, w zakładzie Siöstr Miłosierdzia, także chore dziecko oddały Panie do lazaretu na 15 dni, i utrzymuje dotąd małą dziewczynkę, która jest odebrana rodzicom, dla ich niemoralnego życia.

Pań do Towarzystwa należy	79.
Czynnych Pań było	15.

Złożyły Panie składek	253 tal.	26 srb.	3 fen.
Rozchodu było . . .	212 „	16 „	11 „
Zostało w kasie	41 tal.	9 srb.	4 fen.

Chorych i ubogich było	64.
Wizyt im oddanych	371.
Kwitów	223.
Spowiedzi i Komunii św.	4.
Wypadków śmierci	2.
Chorych opatrzonych Sakramentami . . .	1.
Nawrócenie	1.
Wyznanie wiary	1.

Rozdano porcyi zupy 423 i do porcyi zupy kawałek chleba. Mąki 386 kwart, kuszy 224 kwart, grochu 90 kwart.

Przyodziewek otrzymało 28 osób i jedna uboga wsypy na pościel, rozdano w pieniędzach 19. —

— Zacny i pobożny książe Bogusław Radziwiłł w Berlinie został rażony apopleksyą. Możemy przecież uspokoić wszystkich tych a liczba ich u nas jest znaczna, których zdrowie jego i pomyślność obchodzi, że obecnie niebezpieczeństwo minęło.

— Z powodu wyjazdu do Rzymu wydali Najp. ks. Arcybiskup lwowski i ks. Biskup przemyślski następujące listy pasterskie do swych wiernych, żegnając się z nimi na czas trwania Soboru:

FRANCISZEK KSAWERY
WIERZCHLEJSKI

z Bożéj i świętéj stolicy Apostolskiéj łaski Arcybiskup i Metropolita Lwowski obrz. łać., Jego Świątobliwości Piusa Papieża IX. Prałat domowy i Assystent tronu papiezkiego, Jego c. k. Apostolskiéj Mości rzeczywisty tajny Radzca itd.

Wielebnemu Duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu, tudzież wszystkim Wiernym Archidyecezyi Lwowskiéj obrzędu łacińskiego.

Pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu!

Wiadomo Wam, Wielebni Bracia i Synowie moi w Chrystusie Panu, z Naszych listów pasterskich pod dniem 10go września 1868 i 19go lipca 1869 L. 2145 i 1861 Wam przesłanych, że najwyższy Pasterz Naszego Kościoła świętego, Ojciec św. Pius IX. zwołał na dzień 8 grudnia b. r. do Rzymu Sobór powszechny, na który według ustaw kościelnych, Biskupów całego świata katolickiego zawezwał. Dzień ten rozpoczęcia Soboru już się zbliża, My przeto przełożeni z Bożéj i Stolicy Apostolskiéj łaski nad cząstką owczarni Chrystusowéj, postanowiliśmy w poczuciu obowiązku urzędu Naszego i winnéj Najwyższemu Pasterzowi uległości, dnia 12 listopada b. r. wyruszyć przy pomocy Bożéj w drogę do Rzymu.

Powody zwołania Soboru powszechnego i zadanie tegoż podaliśmy już w wyż nadmienionych pasterskich listach Naszych. Obecnie więc wydalając się z pośród Was na czas dłuższy, żegnamy Was, Wielebni Bracia i Synowie moi w Chrystusie Panu, i polecamy się świętym modłom Waszym.

Jakkolwiek wielka Nas dzielić będzie przestrzeń, ta atoli nie oziębi Naszéj miłości ojcowskiéj ku Wam. U grobu śś. Apostołów Piotra i Pawła będziemy gorąco za Wami zanosić modły do Pana, by Was w łasce swojéj świętéj utrzymywać i zachować raczył. Wy zaś Wielebni Bracia i Synowie moi, módlcie się o dobro Kościoła św., módlcie się za Ojca św., módlcie się i za Mnie jako pasterza Waszego. Przytém czuwajcie i pilnujcie Wielebni Bracia, aby źli ludzie, nieprzyjaciele Kościoła św. nie nasiali kąkolu na role serc wiernych pieczy waszéj powierzonych — a Wy Synowie moi w Chrystusie Panu, *nie dajcie się uwodzić mówiącym przewrotności, i nie bądźcie dziećmi chwiejącemi się, ani dawajcie się unosić od każdego wiatru nauki przez złość i chytrość ludzką na oszukanie błędu podawanéj* (Efez. 4. 14.); lecz trzymajcie stale z Kościołem św., pomni na to, że przy nim i w nim zostaje Chrystus Pan i Zbawiciel nasz — słuchajcie głosu waszych pasterzy duchownych, i czekajcie z ufnością i synowską uległością zbawiennych postanowień Soboru.

Zarząd Archidyecezyi Naszéj powierzamy na czas nieobecności naszéj Przewielebnemu JMC. X. Ostrawskiemu, Proboszczowi Naszéj Kapituły Metropolitalnéj; i polecamy Wam, abyście Mu jako zastępcy Naszemu winną cześć i posłuszeństwo oddawali, i w potrzebach duchownych do niego się odnosili.

Łaska i Błogosławieństwo Pana Naszego Jezusa Chrystusa niech będzie z Wami wszystkiemi — Amen.

Lwów dnia 3 listopada 1869.

Franciszek Ksawery
Arcybiskup.

CURRENDA
Consistorii Metropolitani Leopoliensis rit. lat.
Annus 1869.

Nr. 2834.

Transmittendo in adnexo litteras pastorales Excellentissimi D. Archipraesulis Nostri, committimus Venerabili Clero curato, ut easdem proxima Dominica populo ad sacra congregato e seggestu sacro perlegat. Praeterea committimus ut omnes sacerdotes a 13. Novembris a. c. incipiendo usque ad 25. Novembris exceptis festis 1 et 2 classis, sumant in Missa collectam pro peregrinante; a 26. Novembris autem usque ad reditum Suae Reverendissimae Excellentiae collectam e Missa in anniversario consecrationis Episcopi.

Andreas Ostrawski m. p.
Praep. inful. Capit. Metrop.

Ex Consistorio metrop. rit. lat.
Leopoli die 3. Novembris 1869.

Felix Zabłocki
Cancellarius.

ANTONI JÓZEF
Z WAŁAGINÓW
MANASTYRSKI

z Bożego zmiłowania i stolicy Apostolskiéj łaski Biskup Przemyślski, Doktor św. Teologii, Assystent Tronu Papiezkiego, Członek Rzymskiéj Akademii Religii katolickiéj, Członek Sejmu Królestw Galicyi i Lodomeryi i Wielkiego Księstwa Krakowskiego, Obywatel honor. stołecznego miasta Lwowa i t. d.

Wielebnemu Duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu, tudzież wszystkim Wiernym Dyecezyi Przemyślskiéj obrządku łacińskiego

Zdrowie i Błogosławieństwo w Panu!

Listem Naszym Pasterskim z dnia 1go lipca r. b. L. 21/Ord. ogłosiliśmy Wam, Najmilsi Bracia i Synowie w Chrystusie Jezusie, odpust zupełny na kształt Jubileuszu, który Ojciec św. Pius PP. IX. nadał całemu światu katolickiemu z powodu powszechnego Soboru, w przesławnéj Bazylice Watykańskiéj św. Piotra, dnia 8 grudnia b. r. otworzyć się mającego. Dziś przesyłamy Wam Pasterskie słowo pożegnania. Wierni bowiem przysiędze, którąśmy, dziś sześć lat temu, przy poświęceniu na Biskupa złożyli, udajemy się posłuszni wezwaniu Namiestnika Chrystusowego dnia 13go t. m. do Rzymu, aby tam z Biskupami z całego okręgu ziemi zgromadzonymi, pod sterem Biskupa Biskupów, widoméj Głowy Kościoła, brać udział w naradach i postanowieniach Soboru św. Wielką pokrzepia nas siłą do podjęcia tych trudów mocna nadzieja, że ten Sobór św. przyniesie błogosławione owoce dla ludzkości obecnéj i przyszłych wieków, że przez Oblubienicę swoją a Matkę naszą Kościół, okaże cudowną moc ramienia swego Bóg w Trójcy św. jedyny. Jednakowoż opuszczając Was na dłuższy przeciąg czasu, prosimy przez miłość Boga o wspieranie nieudolności Naszéj gorącemi modlitwami Waszemi. A jakośmy Was w Liście owym wzywali do modłów za Namiestnika Chrystusowego i Ojców Soboru, tak i teraz ponawiamy to wezwanie, prosząc, abyście nie ustawali w modlitwie na intencyą św. Soboru. Powierzając pod niebytność Naszą rządy Dyecezyi JW. Najprzew. Józefowi Hoppemu, Proboszczowi Kapituły Naszéj Katedralnéj, polecamy Wam, abyście Mu winną cześć i posłuszeństwo oddawali, i do niego się odnosili w duchownych potrzebach Waszych. Mamy nadzieję w Bogu, że wbrew niegodziwym omamieniom i podszeptom bezbezbożnym, które synowie ciemności z okazyi Soboru tego przeciw Kościołowi św. rozszérzać usiłują między Wami, wytrwacie silnie i mężnie w wierze św. i w przywiązaniu do Kościoła św. „Aczkolwiek ciałem odległy od Was, ale duchem jestem z Wami“, i nie przestanę sercem ojcowskiem u grobu książąt Apostolskich modlić się za Wami i błogosławić Wam, jako i teraz na pożegnanie błogosławię: Łaska Pana i Zbawiciela naszego niechaj będzie z wszystkimi Wami. Amen.

Przemyśl 8go listopada 1869.

Antoni Józef.
Biskup.

List niniejszy odczytają WW. księża z ambon po wszystkich kościołach w najbliższą Niedzielę lub Święto.

Antoni Józef.
Biskup.

Z Konsystorza Biskupiego obrz. łac.

Przemyśl 8go listopada 1869.

X. Ignacy Łobos.
Kanclerz.

— Znajdujemy w *Dzienniku Warszawskim* następujący artykulik, który wykazuje jak Rosya pracuje, aby nienawiść do łacinników między unitami szérzyć:

Przełożony paraffi grecko-unickiéj we wsi Komarowie, w powiecie samostskim, w gubernii lubelskiéj, ksiądz S. Papasiński, wydaje modlitwę litografowaną: *Pod Twoją obronę uciekamy się.* Do tekstu dołączone są obrazki litografowane, przedstawiające wszystkie nieszczęścia, jakie unici cierpieli podczas prześladowania ich przez stronnictwo klerykalno-szlacheckie. Zwracamy na tę pracę uwagę każdego, kogo interesuje bieg historyczny sprawy ruskiéj w kraju nadwiślańskim.

— Czytamy w *St. Pet. Wied.*, że metropolita serbski, podczas swego pobytu w Moskwie zwrócił szczególną uwagę na prace komitetu słowiańskiego i był na jego posiedzeniu, na którem roztrząsane były kwestye dotyczące ustalenia regularnego pomiędzy Moskwą i Belgradem handlu przedmiotów kościelnych wzajemnego handlu książek, posyłania do Serbii malarzy obrazów i uczenia téj sztuki chłopców serbskich w Rosyi, drukowania książek szkólnych w drukarniach belgradzkich, wychowywania w szkołach serbskich młodzieży rodem z Bośnii, Hercegowiny i Staréj Serbii, stanu cerkwi i szkół w tych krajach, działalności w nich towarzystw dobroczynności niemieckich, francuzkich i angielskich i niezbędności pomocy ze strony komitetu słowiańskiego.

Spis prenumeratorów na Decretales.

(Ciąg dalszy.)

100)	Prześw. Kapituła Metr. poznańska . .	8 tal.
101)	ks. kanonik Metr. pozn. Polczyński . .	4 —
102)	ks. Strybel z Grabowa exp. 2	8 —
103)	ks. dziekan Kuczyński z Wysoki . . .	4 —
104)	ks. Kałuba z Żegocina	4 —
105)	ks. Weydman z Dembowa	4 —
106)	ks. Szułczyński z Pogorzeli	4 —
107)	ks. Rymarkiewicz z Kotlina	4 —
108)	ks. Bielawski z Pleszewa	4 —
109)	Kongreg. ks.ks. Filipinów pod Gostyniem	
110)	ks. Pluciński z Gołuchowa	
111)	ks. Michalski z Galicyi.	8 fl.
112)	ks. Puch Rogalski z Bukowiny	
113)	ks. Granatowicz z Miłosławia	4 tal.

— **Zawiadamiamy szanownych Prenumeratorów, że druk Decretałów przyśpieszony. Zarazem upraszamy wszystkich tych, co w oznaczonym przez nas terminie nie złożyli prenumeraty, aby takowa na ręce jednego z Wydawców niebawem przysłać zechcieli.**

Wydawcy.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.